

PASCHA

Elżbieta Wasyłyk

PASCHA

Elżbieta Wasyłyk

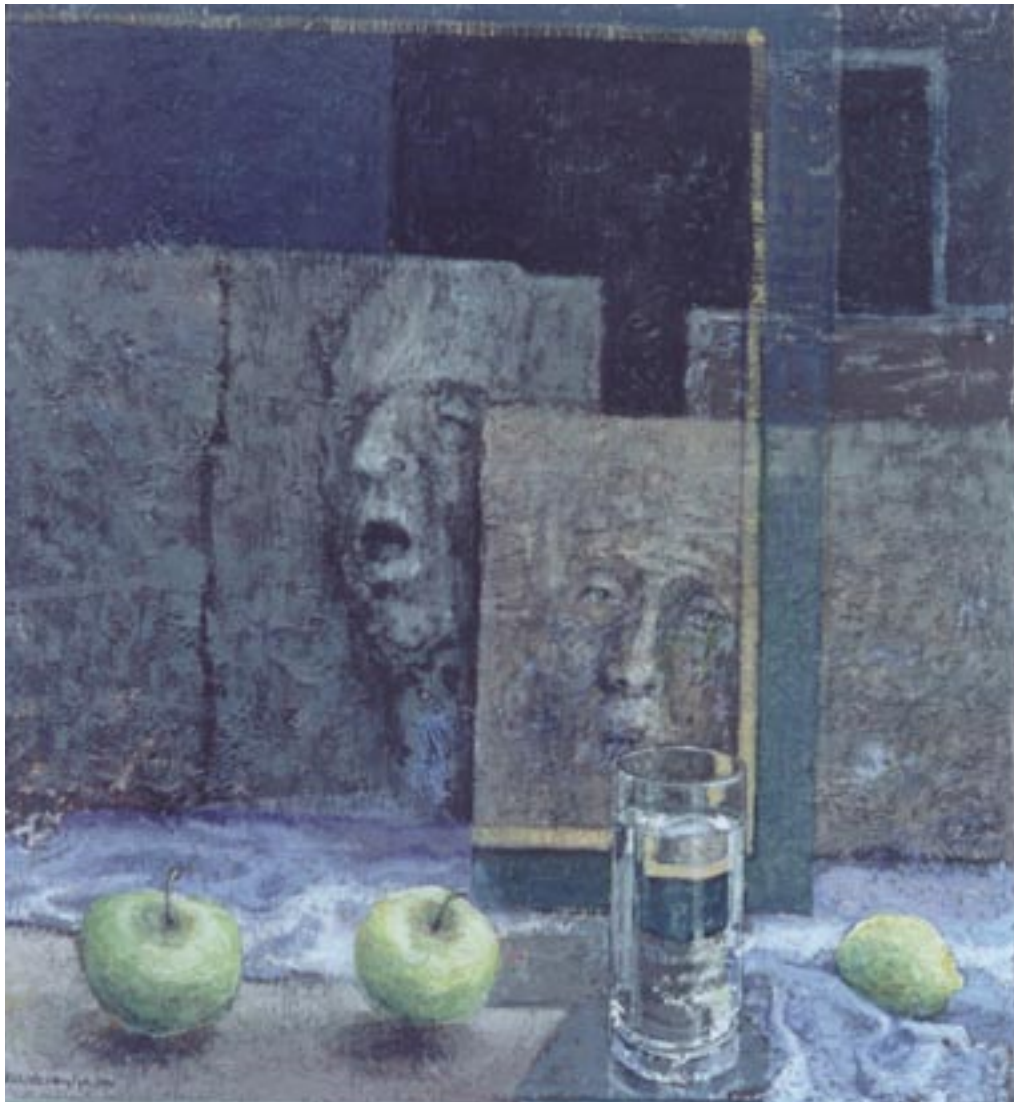
„Pan Bóg wziął człowieka i umieścił go
w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał”.
Z czym wiąże się nieśmiertelność?
Czy z tym, aby doglądać i uprawiać to co zadane?
Po tych pytaniach nie jest ważne czy Raj był pierwszy
czy człowiek. Ważne jest, aby zadać sobie jeszcze jedno:
czy potrafię żyć w miejscu, w którym jestem?
A może bardziej klinicznie – po czym poznać życie,
a po czym śmierć?
Bóg zawołał: „gdzie jesteś”? Słyszysz?

“The Lord God took the man and put him
in the garden of Eden to work it and take care of it?”
What is immortality about? about working
and taking care of what has been assigned to us?
After asking such questions, it is no longer important
what was first: Paradise of man.
What is important is to ask another question:
Can I live in the place where I am?
Or maybe more clinically: how to recognise life,
how to recognise death?
God called: “Where are you?” Can you hear?

Elżbieta Wasyłyk jest autorką szeregu przedstawień o tematyce pasyjnej, których bohaterom nadaje rysy własne lub swoich bliskich. W obrazie „Wieczerza” (1992) tradycyjne figury apostołów zastąpiła rodzina malarki, a Chrystus uobecniony został w postaci wina i chleba na patenie. Na tym jednak kończą się analogie. Działalność artystyczna Wasyłyk jest bowiem bogata w motywacje religijne. Twórczość młodej malarki wyrasta z wiary, a obiektywizacja tematów i treści biblijnych idzie w parze z nasycaniem ich wątkami autobiograficznymi. Opowieść o grzechu pierwotnym i jego dramatycznych konsekwencjach - cierpieniu, samotności, wyobcowaniu ze świata innych stworzeń, jaką snuje Wasyłyk we wczesnych obrazach z cyklu „Wygnanie z Raju według Masaccia” (1990), przeradza się niepostrzeżenie w malarską relację z poszukiwania głębszego sensu istnienia. Artystka stara się najwyraźniej odebrać życiu pozory absurdalności, nadać mu sens wyższy, nieprzemijający i skierować ludzkie pragnienia na to co jasne, wieczne, święte. Cierpiący Sługa Jahwe o twarzy malarki, przedstawiony w typie *ecce homo* lub jako wędrowiec towarzyszący człowiekowi w trudnej drodze do wieczności, nie jest jedynie Synem Człowieczym skazanym na śmierć krzyżową. Jest przede wszystkim Odkupicielem uwalniającym ludzi z niewoli grzechów przez swą ofiarę ekspiacyjną. Upodobnienie się do Chrystusa traktowane może być jako wyraz pragnienia dzielenia z Nim Jego przeznaczenia, uczestnictwa w Jego cierpieniu i chwale. W ten sposób w malarstwie Wasyłyk materializuje się ewangeliczne przesłanie o naśladowaniu Chrystusa, zawierające się w formule „Pójdź za Mną”.

Reanata Rogozińska:

„Inspiracje pasyjne w sztuce polskiej w latach 1970-1999.” s. 125
Księgarnia Św. Wojciecha. Poznań 2002.



„Martwa natura z pragnieniem”







„Wygnani z raju wg Masaccia V”

Są „wygnania”, które w sensie konieczności opuszczeń, odsunięć lub innych przypadłości ratują wielu, czasem także przed piekłem. To pierwsze, z Raju, ratuje wszystkich, bo czym byłoby wieczne życie pod prężaniem doczesności, w sytuacji nierozwiązanej, niedokończony, zamkniętej w bólu?

Zerwanie relacji z Bogiem powoduje brak możliwości dojrzewania. Wprawdzie dokonuje się ruch, ale na poziomie pozbawionym braku tej pierwszej relacji, nie ma on kierunku wstępującego, jedynie postępujący, związany z naturą, która skłaniając się do stawiania zarzutu Bogu, albo do ostatecznie nie-efektywnego wyłączenia Go z ludzkiego losu, okalecza niejednego człowieka, przymykając jego potencjał. Brak wielu możliwości realizacji, będący konsekwencją wygnania, nie zmienił różnorodności w obrębie postaw ludzkich. Adam i Ewa w „Wygnanych z Raju wg Masaccia”, to dwa typowe bieguny, między którymi sytuują się nieogarnione tajemnice poszczególnych serc. Adam z dwiema głowami to nie tylko przeintelektualizowana postawa, która przypomina bezmyślność, ale również postawa nieustannego roztrząsania w sobie i szukania winnego wśród innych. „Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem”. To jest fakt. Ponieważ nie był to gwałt, przyczyna tkwi w sercu Adama. Choć w działaniu jest drugi, to jest tak samo winny. Ewa to druga postawa - nie szuka winnego. Nie oskarża i tym samym nie pomniejsza obrazu innych w sobie. Zwiódł ją nieprzyjaciel człowieka. Zwiódł ją tak, jak zwodzi każdego. Zobaczyła przyczynę u samego źródła. Człowiek często czyni to zło, którego nie chce, bo brak zaufania do Boga zniekształcił jego naturę, gdy był jeszcze w Raju. Mając tę prawdę w sobie, Ewa nie dźwiga dodatkowych brzemion. Dłonie zbyt wielkie troszczą się jedynie o to, co jest jej zadane. Jest uboga, jest u-Boga, bo teraz we wszystkim zależy od Niego. Jej spojrzenie ku Niebu jest utrudzone i ufne. Uznała swój grzech. Doświadcza jego owocu. Spodziewa się pomocy od swojego Stwórcy i nie doznaje zawodu.

“Banished from Paradise according to Masaccio V”

There are “banishments” that, in their necessity of abandonments, withdrawals and the like, rescue many - sometimes even from death. The first one, from Paradise, rescues everybody; for what would the eternal life look like under a ban of temporality, in an insoluble situation, unfinished and closed in pain?

The act of breaking off the relationship with God results in a lack of growth. And although a move is made, it is not ascending, but progressive in nature on a plane which is missing this lack of the first relationship, and is related to nature which tends to lay the blame on God, or on the final ineffective exclusion of God from the human fate, it hurts many a person, closing down their potential. The lack of the possibility of self-realisation, which is a consequence of the banishment, did not change the variety of human attitudes. Adam and Eve in “Banished from Paradise according to Masaccio” are two typical poles between which inconceivable secrets of individual hearts are situated. Adam with two heads, not only represents an over-intellectualized attitude that resembles silliness, but also an attitude of incessant internal discussions and looking for somebody to blame. “The woman you put here with me she gave me some fruit from the tree and I ate it”. Yes. True. But because he was not forced to eat, the blame lies also in his heart. Although she is involved in this act, he is also to blame. Eve represents another attitude here. She does not accuse anyone, and thus she does not belittle other people’s image in her mind. She had been deceived by the enemy of men. She was deceived in the way he deceives everybody. She saw the very source of the cause. Man often keeps on doing evil which he does not want to do, because the lack of trust in God deformed his nature when he was still in Paradise. Being aware of this truth, Eve does not bear more burdens. Her hands are too big, but they take care only of what is assigned to her. She is poor. She is with God because she is dependent on God, trusts Him in everything. Her gaze into Heaven is weary, and full of trust. She saw her sin. She is experiencing its fruit. She is expecting help from her Saviour and is not disappointed.



„Kokony”

„Kokony” to inaczej „Portret niemoralności”. Ciemna postać z za kokonu, to duch nieczystości, patron morderczych myśli. Ma wiele twarzy, a każda pluje w twarz miłości. Miłość jest jedna, cierpliwa i łaskawa, nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą, nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości (1 Kor 13:4-6), bo współ weseli się z prawdą i kiedy spotyka drugiego człowieka, w którym odnajduje siebie, wchodzi z nim w przymierze twórczej współpracy lub jeszcze bardziej - współbycia i wtedy z dwojga powstaje trzecie, nie jako owoc samozadowolenia, ale szczęścia.

“Cocoons”

“Cocoons”, in other words “A Portrait of Immorality”. The dark figure behind the cocoon is the spirit of impurity, the patron of murderous thoughts. It has many faces, and each of them spits love in the face. Love is one, patient and kind, it does not envy, it does not boast, it is not proud, it is not rude, it is not self-seeking, it is not easily angered, it keeps no record of wrongs, it does not delight in evil (1 Cor, 13: 4-6), because it rejoices with the truth and when it meets another man in whom it finds itself, it enters the covenant of creative co-operation or even more coexistence with him and then, out of the two comes the third, as the fruit of happiness rather than self-satisfaction.



„Kokony”



„Otwórz się”

Jeżeli „zło” staje się pojęciem tak obiektywnym, że nie pozwala na uświadomienie osobistej winy, przeciwstawianie się mu, w różnych sytuacjach, w najbardziej altruistycznych porywach, nie owocuje obficie. I wtedy „problem Judasza” może dotknąć znieca. Gdy w stwierdzeniu „to jest złe” może być skryty faryzeizm, to w stwierdzeniu „to jest grzech, moja wina” serce wiąże się nieustannie z Jezusem, który zawsze szuka tego, co zginęło.

“Open up”

If “evil” becomes an objectified concept to such an extent that it prevents oneself from seeing one’s own blame, fighting it in different situations, even through the most altruistic impulses of the heart, does not bear much fruit. It is exactly the moment when “Judas’s problem” may suddenly come up. Whereas the expression “this is wrong” may indicate hidden pharisaism, the words “I have sinned”, “It is my fault”, make the heart continually cling to Jesus, who always seeks that which was lost.



„Otwórz się”



“Open up”

„Oto jestem” I

Abraham zobaczył siebie w oczach samego Boga. „Co więcej: wziął się w garść i stanął przed obliczem Boga. Zdołał się na to, czego nie zrobił Adam. Wiara sprawiła, że się w nim narodziło nowe „ja”: „oto jestem”. (J. Tischner)

„Oto jestem” rozbrzmiewa w czasie spotkania, wsłuchiwania się. Milczenie jest złotem, a zaraz za nim wsłuchiwanie się - ono jest jak diament, bo wiąże się z rozumieniem, które jest, o tyle trudniejsze od milczenia, że gdy się przebiję przez pozory pracy, musi dokonywać wysiłku w granicach możliwości pomyłki i pewności łaski, aby zacząć współbrzmieć nie na zasadzie równego z równym, ale jednego w Pierwszym, jednego w Jedynym.



„Oto jestem” I



„Oto jestem” III

Człowiek odpowiadając Bogu: „oto jestem” odpowiada również otwarciem drugiemu człowiekowi. Andrzej Sulima Suryn napisał, że:

„Miłość jest jak otwarty
Skarbiec
ptaki wiją w nim gniazda
I obłoki żeglują swobodnie”.

Znamy te ptaki i te „obłoki”, które nie wiją gniazd, a jednak są macierzyństwem. Bo osią miłości jest przyjaźń, albowprzymierze. Przy - ja - ż - ni jest doświadczeniem spotkaniem z osobą, a przy - mi - e - r - z - e, konstytuuje się zawsze wokół wartości, wyprowadzonej z dobra i wprowadzającej w nie tak, że działanie ludzkie ma możliwość bycia optymalnie i życiotwórczym, i kulturotwórczym.



„Oto jestem” III



„Jonasz”

Jonasz usłyszał wezwanie Boga: „Wstań, idź do Niniwy”. Wstał i wmieszał się w tłum. Wieczorem siedział w kawiarni i długo myślał. Nad kawą przestała unosić się chmurka pary, a palce tak często przebiegały stół, chwytając papierosy i wyliczały wszystkie za i przeciw owego wezwania, że w końcu trudno było doszukać się ich właściwej liczby. Potem ruszył w podróż. A tak naprawdę - uciekł. Mówią, że to egoizm. W związku z jego decyzją wielu spojrzało w twarz śmierci.

Przez tego, który ucieka, kręci się dookoła siebie, (bo taki ruch wykonuje egoista), zostają zerwane relacje z innymi i pojawiają się dramaty rodzinne i społeczne. Egoista ma wszystko „prywatne-tylko dla siebie”, a prywatne nie znaczy w pełni osobiste. Osobiste ma związek z osobą, a że osoba jest wspólnotą, osobiste jest tym, co ulega wymianie. Proces wymiany w obrębie wspólnoty poszczególnej osoby i wielu osób, powoduje wzrost i wtedy wezwanie, jako zaproszenie do wprowadzenia suwerennej części w całość jest podjęte z korzyścią dla wielu. Egoizm ograniczając osobę, upośledza ją tak bardzo, że człowiek odczuwa dokuczliwy dyskomfort związany z brakiem, w myśl zasady: „jeden nie ma wszystkiego, wszyscy mają wszystko”.

Egoista nie uczestniczy nawet w tym co jest jego. Nie wzrasta. Szuka łatwych rozwiązań. Szuka pojedynczo, według swojego planu, rozwiązań pojedynczych. Jonasz przywłaszczył sobie krzew rycynusowy przez założenie: „to mi się należy”. Gdy pod nim leżał, kosztując upragnionego cienia, nie myślał o niczym. W tym stanie „nie myślenia”, który nie był kontemplacją, był tak związany w sobie, że to co było w nim jeszcze jakąś jego aktywnością, sprowadzało się do ciągłego narzekania, którego konsekwencją jest również chorobliwa apatyczność.

Patronem egoizmu jest, dobrze na każdą okoliczność ubrane, lenistwo - grzech główny.

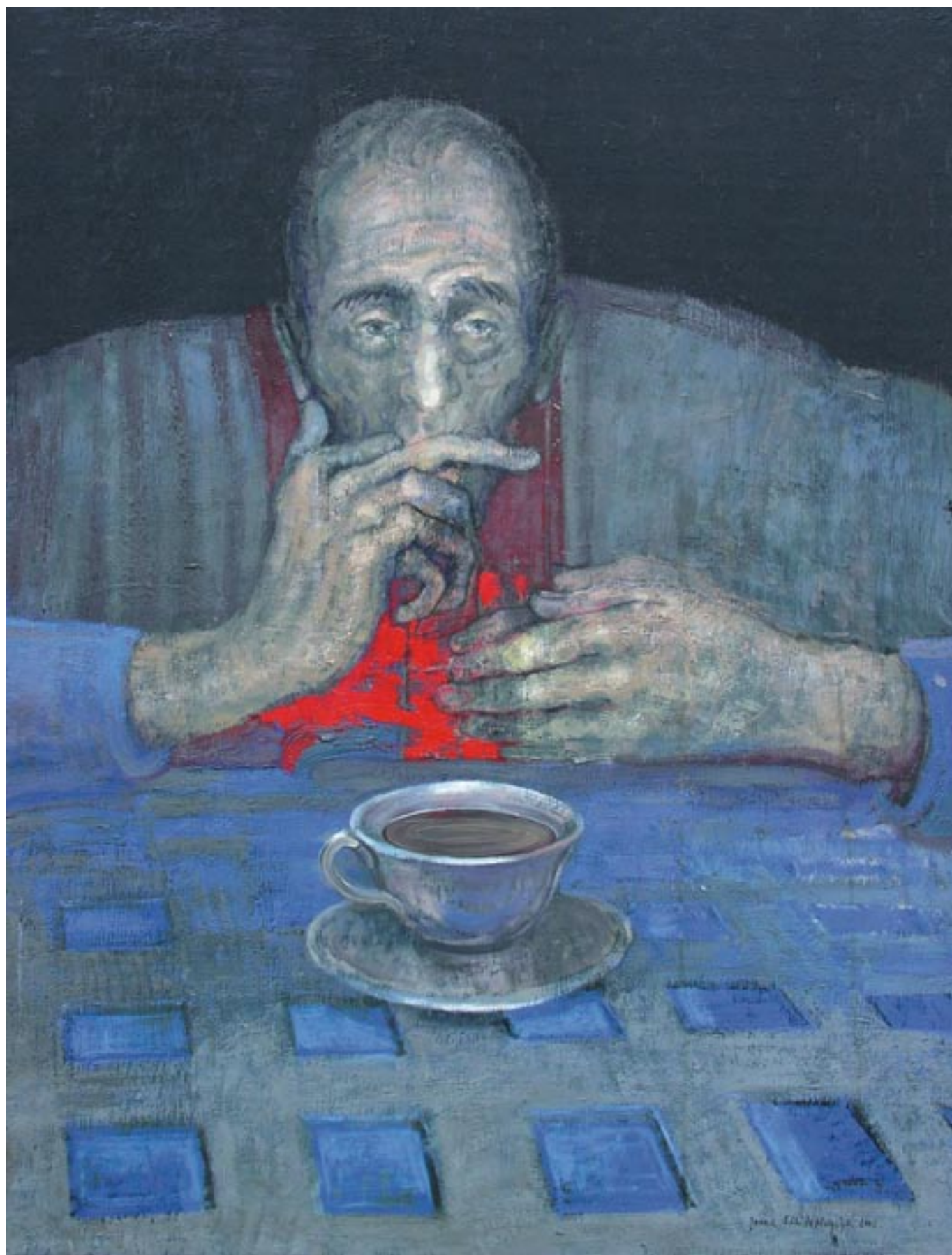
“Jonah”

Jonah heard God's calling: “Get up and go to Nineveh”. He stood up and merged with the crowd. In the evening he was sitting in a café and thinking for a long time. The small cloud of vapour above his coffee disappeared, and his fingers were drumming on the table, grabbing cigarettes, and enlisting all the pros and cons of God's calling, but in the end he could not count them all. Then he set off on a journey. To tell the truth he ran away. They say he was egoistic. Many people faced death because of his decision.

The one who escapes turns himself around (this is precisely the way he moves), breaks off relationships with other people, causes family and social problems. An egoist keeps everything “private only to himself”, where “private” does not mean fully personal. Personal has something to do with a person, and because a person is also a community, personal is what is exchangeable. The exchanging process within a community of particular individuals or a group of people brings growth and then the calling, i.e. the invitation to introduce a sovereign part into a complete whole, is accepted to the advantage of many. Egotism, limiting an individual, handicaps him so much that he feels a painful discomfort because of a lack, according to the principle: “one does not have everything, all have everything”.

An egoist does not even participate in what is his. He does not grow. He looks for simple solutions. He is looking for particular solutions, according to his plan. Jonah took the possession of a vine, assuming that “I deserve it”. When he was lying under it, enjoying its soothing shade, he was not thinking about anything. And in this state of “non-thinking”, which was not contemplation, he was so occupied with himself that activity in him became constant complaining, which also results in morbid thriftiness.

The patron of egotism is laziness, a deadly sin, dressed properly for every occasion.



„Jonasz z kawą”

„Jonasz” IV

„Masz doświadczenie tego, „że (Bóg) mówi”, a więc nie jesteś zgubiony. Wiesz, że skoro do ciebie mówi, nie jesteś pierwszym lepszym pierzem na wietrze. Ale to, „że mówi” przechodzi przez filtr wszystkich twoich uczuć, emocji, doświadczeń, ograniczeń, skojarzeń, reminiscencji - przez filtr całego mechanizmu twojej ludzkiej percepcji”. (ks. J. Tischner)

Jonasz przyznał, że może się mylić. Doświadczał, że może stać się instrumentem manipulacji i spekulacji, w których Bóg podobny jest zdecydowanie do panteistycznego tworu pychy, niż do Siebie Samego.

Jonasz zaczął słuchać i myśleć, a myślenie nie dodało mu jeszcze jednej głowy, ani nie zsynchronizowało dwóch półkul mózgowych, ale otwarło jego serce.

“Jonah” IV

“You have heard ‘God speak’, therefore you are not lost. You know that you are not just another leaf on the wind, because He speaks to you. But the fact ‘that He speaks’ goes through the filter of all your emotions, feelings, life experiences, limitations, associations, reminiscences through the filter of all the mechanism of human perception”. (Józef Tischner)

Jonah admitted that he could be wrong. He felt that he could become an instrument of manipulations and speculations, where God is not the way He really is, but rather resembles a pantheistic creature produced by pride.

Jonah started to listen and think; his thinking did not give him one more head neither did it synchronise his two cerebral hemispheres, but it opened his heart.



„Jonasz IV”



Jonasz wyruszył w drogę. Miejsce, z którego wyszedł, nie było określone szczegółem. Pewnie dlatego, że może nim być każde miejsce i każda sytuacja. Najważniejsze, aby wyruszyć teraz, ponieważ nie ma już czasu! To nie jest groźba, ale świadomość realnie istniejącej prawdy, że życie tu kończy się w każdej chwili.

Droga była prosta. Miała w sobie szczególne bogactwo, prowadziła do spotkania. Jonasz przechodził jakby z pomieszczenia w pomieszczenie. Przed każdym rozsuwała się zasłona, a kolejne były coraz mniejsze. W końcu, gdy zasłona rozwarła się po raz kolejny, zobaczył niewielkie i bardzo ciemne miejsce. Zawahał się, bo w takim miejscu może być śmierć. W tej samej chwili wypełniły go słowa: Jestem Życiem i Zmartwychwstaniem, ku wolności cię prowadzę. Wiedział, że nie musi iść dalej. Zrozumiał również, że jeżeli Życie i Zmartwychwstanie go prowadzi, to będzie żył! Wbrew lękowi przed nieznanym, wszedł i ... oniemiał, gdy ściana jedna po drugiej zaczęły odpadać. Zobaczył nową przestrzeń. Wypełniona światłem, z czytelną linią horyzontu i jakby jednocześnie z jej brakiem, co dawało poczucie pełni, otulała go zewsząd dając wszelką możliwość ruchu. Ta przestrzeń udzieliła się jego sercu. Odpoczywał. Był wolny, bo „kiedy ktoś zwraca się do Pana, zasłona opada. Pan zaś jest Duchem, a gdzie jest Duch Pański - tam wolność. My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadło, za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jasniejąc, upodobniamy się do Jego obrazu”. (2Kor4.16-18).

Z tą drogą związana jest cierpliwość. Wypływa ona z pokornego oddania się Boga człowiekowi. Pokora jest miłosierną wyrozumiałością, a cierpliwość jest jej funkcją. Św. Paweł wymienia cierpliwość jako pierwszy przymiot miłości i kończy stwierdzeniem, że miłość wszystko przetrzyma. To „przetrzyma”, jest tylko innym wyrazem cierpliwości. Bóg zna możliwości ludzkiego serca i wlewa w nie tyle łaski, ile człowiek jest w stanie unieść. „Nie zwleka Pan z wypełnieniem obietnicy, ale jest cierpliwy w stosunku do was”. Zwlekanie wiąże się z przesuwaniem terminu, z odkładaniem na nie wiadomo kiedy. Ma w sobie posmak rezygnacji, wypływającej ze zmęczenia, albo opieszałości lub braku zdecydowania. Cierpliwość ma w sobie wizję pełni i dlatego nie wyznacza sobie terminu czasowego, ale termin miłosierdzia. Cierpliwość jest związana z właściwym widzeniem dynamicznego, niekończącego się obrazu ostatecznego, dlatego Bóg nie może nie być cierpliwy, ponieważ wie wszystko. Liczy życie, a nie czas, tym bardziej, że czas przynależny jest tylko naturze. To, że Jonasz swoją naturą, być może teraz, opóźnia działanie łaski, nie znaczy to, że końcowy efekt kroczenia całym życiem za Jezusem, będzie rachunkiem matematycznym. Wie również, że chcieć teraz więcej niż Bóg, to śmierć, ale chcieć mniej niż Bóg, to nie życie! Bóg cierpliwie, w drodze każdego zaangażowania, rozsuwa ściany ludzkiego serca.

Jeżeli Apostoł pisze: Jak złodziej przyjdzie dzień Pański (2P 3.11), to nie znaczy, że Bóg zadziała zniemacka, aby nas przyłapać. Jednak dla człowieka, który nie wyruszył w drogę, nie żyje w obecności Boga, dzień paruzji będzie jak złodziej.

Jonah set off on a journey. The place he left behind was not specified. Surely, it could be any place and any situation. The most important thing is to go now, because time is running out! And this is not a threat, but the awareness of a real truth that life may end any moment.

The road was straight. There was this touch of richness about it it led to meeting someone. Jonah passed as if from one room into another. He saw a curtain draw aside before each of them, and the rooms were getting smaller and smaller. At the end, when one more curtain was drawn aside, he saw a very small dark place. He hesitated, because one can face death in such a place. But at the same moment he was filled with the words: I am the Resurrection and the Life. I lead you into freedom. He knew he had to go further. He also understood that if he was led by Resurrection and Life, he would live! Despite the fear of the unknown, he entered the room and ... became speechless, because all the walls fell down, one by one. He saw new space. It was filled with light, as if with a clear line of the horizon and at the same time without it, which gave the feeling of fullness. It enveloped him from everywhere, enabling him to move anywhere he wanted. This space entered his heart. He was resting. He was free, because “whenever anyone turns to the Lord, the veil is taken away. Now the Lord is the Spirit, and where the Spirit of the Lord is, there is freedom. And we, who with unveiled faces all reflect the Lord’s glory, are being transformed into his likeness with ever-increasing glory, which comes from the Lord, who is the Spirit”. (2Cor, 3:16-18).

This road involves patience. It comes from God’s humble giving of Himself to man. Humility is merciful forbearance, and patience is its function. St Paul enlists patience as the first attribute of love and ends saying that love will persevere. This “perseverance” is only another expression of patience. God knows the capacity of the human heart and fills it with grace to the extent man is able to receive. “The Lord is not slow in keeping His promise, but He is patient with you.” “Being slow” here means postponing things, putting them off till the n-th day. It has a taste of resignation in it, which is caused by tiredness, laziness or indecision. Patience involves the vision of fullness and that is why it sets no temporal deadline His deadline is one of mercy. Patience is connected with a proper look at the dynamic, infinite eternal image; that is why God is patient, because He knows everything. He does not count days, but life, even more so because time is an attribute of nature. The fact that Jonah may delay the working of grace at this very moment, does not mean that the final effect of following Jesus all your life will be a mathematical calculation. He also knows that to want more than God does is death, but to want less than God does is no life, either! Through every commitment God patiently separates the walls in man’s heart.

If the Apostle writes that the day of the Lord will come like a thief (2Peter, 3:10), it does not mean that He acts by surprise, to catch us. Yet the day of the Lord will come like a thief to those who have not set off on a journey and do not live in the presence of God.



„Ku Wolności”

„Tryptyk z Jezusem Miłosiernym”

Gdy Jezus usłyszał, że Łazarz nie żyje, powiedział: „idę, aby go obudzić”. Jezus idzie od początku, od chwili gdy nie-wiara wiązuje śmiercią duchową. Idzie, aby obudzić osobę, przywrócić ją samej sobie - otworzyć ją na Siebie i na nią samą, na ten najpierwszy dar Boga, aby mogła przyjąć kolejne.

Jezus niczym się nie zraża. Wchodzi w martwą sytuację i uzdrowia, bo jest jedynym Zbawicielem. Gdy „działacz dobra” kończy się w przestrzeni niezrealizowanego dobra, Jezus przywraca życie grzesznikowi i dokonuje za jego przyzwoleniem głębokiej przemiany serca mówiąc: błogosławieni miłosierni...(Mt5.7).

Błogosławieni, którzy zrozumieli, że miłość Boga i grzech, nie są ich prywatną sprawą. Błogosławieni, którzy zaczynają od siebie, w których przez wiarę dokonuje się Zmartwychwstanie. Błogosławieni, którzy chroniąc Jezusa nie zamknęli Go w sobie. Błogosławieni, którzy pozwalają sobie stanąć w prawdzie, aby stać się światłem Chrystusa, aby caritas objęła całą ziemię.

“A Triptych with Jesus the Merciful”

When Jesus heard that Lazarus was dead, He said: “I am going there to wake him up”. Jesus has been going there since the very beginning, the moment in which lack of faith brings spiritual death. He is going to wake someone up, to bring the person back to himself, make him open to Himself and to his own self, to the very first gift of God, so that he could receive those that follow.

Jesus is not discouraged by anything. He enters a dead situation and heals because He is the only Saviour. Whereas “an agent of goodness” ends in the space of unrealised goodness, Jesus brings back someone’s life, and, in accord with the sinner’s will, He changes his heart completely, saying: “blessed are the merciful....”.(Matt. 5:7)

Blessed are those who understood that God’s love and sin are not their private business. Blessed are those who start from their own self, in whom resurrection through faith takes place. Blessed are those who, protecting Jesus, did not close Him up in their hearts. Blessed are those who stand in truth, in order to become Jesus’s light, so that caritas could reach the whole world.



„ Tryptyk z Jezusem Miłosiernym ”





„Duchu Św. przyjdź”. Czarne dłonie.

To wołanie „przyjdź Duchu Św.” wiąże się ze świadomością ubóstwa błędów i grzechu, które jest „być może najtrudniejsze do zaakceptowania i najbardziej ukryte. Trudno jest żyć ze świadomością błędów, z przekonaniem o własnej głupocie, złośliwości. Czymś przykrym jest już popełnianie błędu czy głupstwa ze słabości lub przez nie wiadomo jaki podstęp nieświadomości” (S.T. Pinckaers OP w: „Szczęście odnalezione”, wyd 1, s.42)

“Come Holy Spirit”. Black Hands.

This call “Come Holy Spirit” assumes the awareness of one’s spiritual poverty and sin, which is perhaps “the most difficult thing to accept and is hidden. It is difficult to live when one realises one’s own mistakes, stupidity, maliciousness. The very act of making a mistake or a folly out of one’s weakness or due to some unspecified trick of unconsciousness”. (S.T. Pinckaers OP in: Re-found Happiness, ed. 1, p. 42)



„Duchu Św. przyjdź” Czarne dłonie

„Duchu Św. przyjdź”

Często szukamy sytuacji spektakularnych, pełnych emocji, a Duch Św. Przychodzi w delikatnym powiewie codzienności - tym rytmie miłości, który nadaje kształt bochenkom chleba, domom, drzewom i drogom dla naszych dzieci. Duch „wieje kędy chce” i okazuje swoją moc w wysiłku ludzkim, który dzielony z Miłością Ukrzyżowaną prowadzi ku wolności.

Są ludzie, którzy rozczulają się nad zgłodniałym psem, a zabijają człowieka, tłumacząc, że to dla większego dobra tych, którzy już są. Ogłaszają, że wartości przetasowują się, że są zmienne. Wartości określone dekalogiem nie podlegają mutacji. To człowiek przez swoje nieopanowanie wyznacza im różne miejsca i dla swojej wygody wprowadza je w karykaturalny kształt.

Potem szuka Boga prawie wszędzie, a przecież duch ukryty w chmurze i kamieniu, jest obrazem nikogo, gdy równoległy w samoświadomości i samorealizacji jest tylko kształtem człowieka.



„Duch św. przyjdź”

„Przyjąć siebie” II

Jezus pragnie powrotu człowieka we właściwe dla niego granice. Pragnie powrotu do „ziemi obiecanej”, aby człowiek będąc suwerennym, przyjmował w wolności swojego Boga. Być suwerennym znaczy być tożsamym, tym- samym, kim się jest naprawdę, wiedzieć kim się jest i jakim się jest. Powrót w granice tożsamości wiedzie przez doświadczenie pustyni.

“To Accept Oneself” II

Jesus wants man to come back to his proper place. He desires man to go back to "the promised land", so that he, being sovereign and free, could freely receive his God. To be sovereign means to have integrity, to be identical with what one truly is, to know who you are and what you are like. The road back to the borders of identity leads through the experience of going through the desert.



„Przyjąć siebie” II



„Pustynia, albo nic”

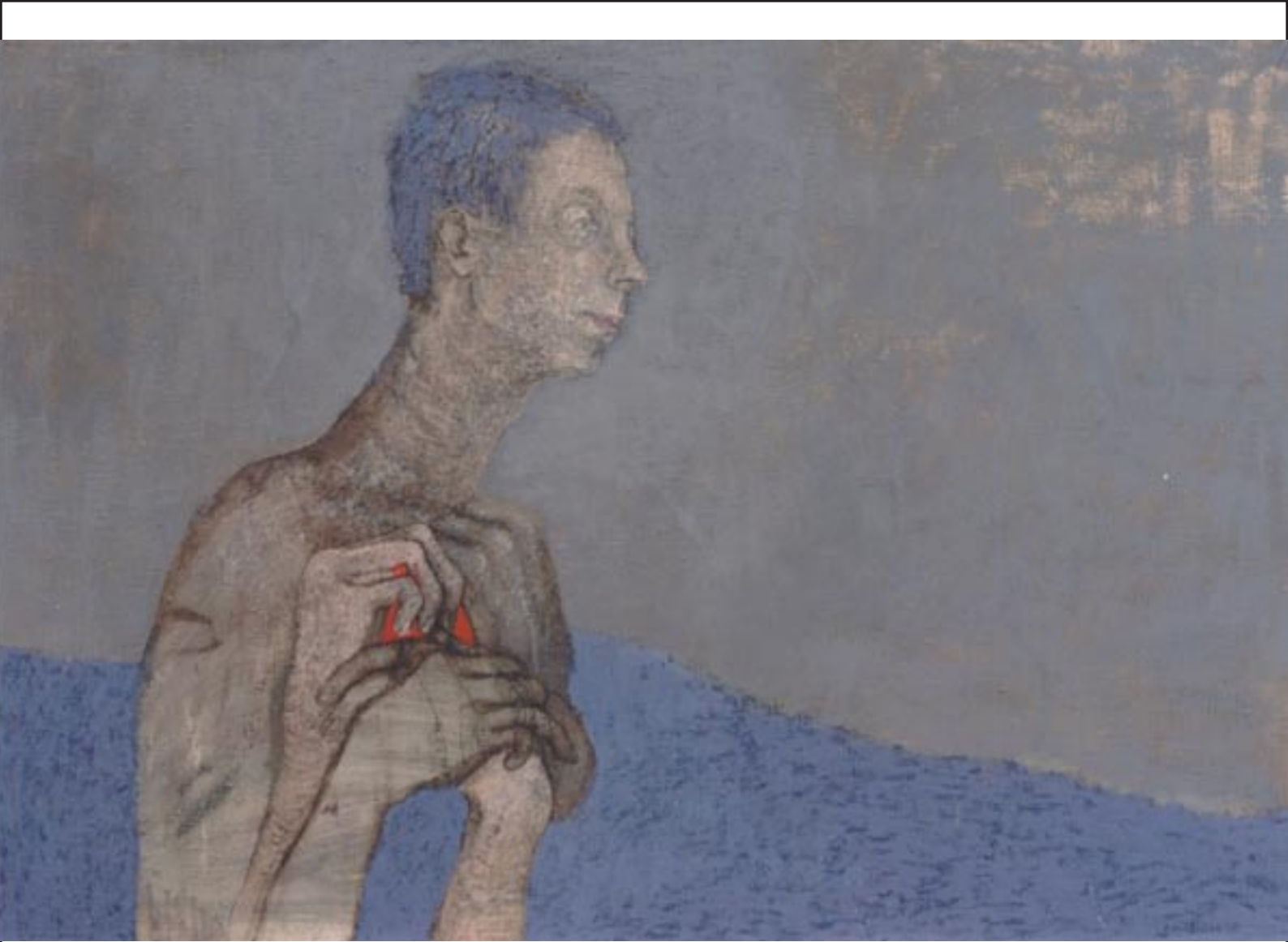
„Pustynia, albo nic” jest próbą wyrażenia czasu zostawiania tego co zbędne, poprzez porządkowanie tego co istotne. Piasek pustyni jest niebo - niebieski, bo pustynia jest łaską. Każde życie poprzedzone jest trudem rodzenia. Jeżeli tak się nie dzieje, to znaczy, że trud potraktowany jest jak intruz, nie jak zadanie i wtedy życie, przepełnione również specyficzną satysfakcją duchową, dyskretnie podsycającą siebie, nie jest w pełni. Wejście w pustynię jest wyrazem zrozumienia, jest odpowiedzialną koniecznością, aby obronić inicjatywę Boga. Siłą pustyni jest nieustanne wołanie o życie, nieustanny wysiłek, który staje się bardziej współbrzmieniem niż aktywnością. To jest wyraz wolności osoby stworzonej.

Niebo jest szare, ale to tylko pozór braku światła. „Nic”, które wymienne jest z pustynią, jest wejściem w ubóstwo, jest byciem u Boga. Od przejścia przez pustynię zaczyna się chrześcijaństwo - droga osoby ludzkiej odnalezionej i wyzwolonej przez Boga.

“A Desert or Nothing”

“A Desert or Nothing” is an attempt at expressing a time of giving up that which is unnecessary, setting into order that which is important. The sand of the desert is heavenly blue, because a desert is grace. Each individual life is preceded by the pains of labour. If this does not happen that way, it means that suffering is seen as an intruder rather than a challenge, and then life, filled with some specific spiritual satisfaction which discreetly feeds itself, is not fulfilled. Your steps into the desert bring understanding and constitute a responsible necessity to defend God's initiative. The power of the desert lies in its incessant calling for life, a continuous effort which becomes more an act of co-sounding than an activity. This is an expression of individual freedom of those who are created by God.

Heaven is grey, but it is only the appearance of the lack of light. “Nothing”, which is exchangeable for a desert, is entering poverty, is being with God. Christianity begins with going through the desert, it is the path of a human being, found and set free by God.



„Pustynie, albo nic”



Gdy Jezus uporządkuje człowieka w sferze zmysłów, pozostaje do uporządkowania serce, miejsce, w którym Bóg spotyka się z człowiekiem. Filoteusz z Synaju tak mówi: Wielu mnichów (myślę, że można pójść dalej i powiedzieć - wielu chrześcijan) nie dostrzega szkody, jakiej doznaje umysł od złych duchów. Oddają się oni praktykom i walczą o właściwe postępowanie, nie dbają zaś o umysł, gdyż są prości i nieświadomi. Przechodzą przez życie, jak myślę, nie zakosztowawszy czystości serca, nie znając całkowicie wewnętrznych mroków namiętności. Iluż więc nie wie nic o walce, o której mówi Paweł (Ef 6.12), ani też nie zaznało jej w doświadczeniu. Uważają, że wyłącznie grzechy uczynkowe są upadkami, nie biorąc pod uwagę porażek i zwycięstw poniesionych w myśli. Filoteusz z wielką wyrozumiałością kończy swoje spostrzeżenie i nie zmusza nikogo i nie ocenia, ale tym, których napełnia Boże pragnienie oczyszczenia duchowego wzroku, przypomina, że czeka ich inne działanie w Chrystusie oraz inna tajemnica.

Obraz w tej odsłonie ma wiele treści. Pierwsza ukazuje, że powiększyła się pośród nas przestrzeń Nieba o kolejne ludzkie serce. Postać wypełniona światłem, jakby zanurzona w nim, ma świadomość zjednoczenia z osobą Boga. Duchowy ciężar doczesności przejęło Niebo, które na ziemi przyjęło kształt Jezusa Chrystusa. Jezus, aż do skończenia świata wziął na siebie wszystkie grzechy każdego człowieka i pokonał moce ciemności. Historia jednak się nie kończy. Walka duchowa toczy się w poszczególnym ludzkim sercu, tym bardziej, jeżeli ono ma pragnienie być czyste. Linia horyzontu ma tu szczególne znaczenie, pokazuje różnice między dwiema naturami. To wydarzenie ma miejsce w myśli. Przychodzi do człowieka jego nieprzyjaciół i próbuje subtelnie wydrapać to co poczęło się w człowieczym sercu z miłości. To też jest pustynia... i jeżeli ma kształt Krzyża, bo wyłania się z modlitwy, to przemienia istnienie człowieka w twórcze bycie z Jezusem. A potem, tuż przy końcu, jest ona jeszcze miejscem, które „zabiera” człowiekowi Boga, bo zabiera Jego wyobrażenie. To zabranie wyobrażenia Boga, jest potrzebne, bo Bóg nie jest na obraz człowieka i potrzeba, aby pożądlive, egoistyczne „cały Mój” przeszło w „cały Twój”.

When Jesus puts the sphere of human senses in order, what remains in chaos is his heart, a place where God meets man. Philoteus of Mount Sinai says: Many monks (and I believe we can say more many Christians in general) do not see the destruction in their minds performed by evil spirits. They commit themselves to religious practices and struggle for proper behaviour, but they do not care about their minds, for they are simple and unaware. I believe they pass through life, not having tasted the purity of the heart, completely unaware of the inner darkness of passions. How many therefore do not know about the existence of the struggle, mentioned by St Paul (Eph. 6:12) and have not experienced it in their lives. They think that their falls are only caused by the vices of works, and they do not take into account their failures and victories in their thoughts. Philoteus ends his comment with great indulgence and does not put pressure on anyone, nor does he evaluate; he only reminds those who are filled with a godly desire to clear their spiritual sight that another activity in Christ and another mystery is waiting for them.

The picture in this scene is rich with meaning. The first shows that among us the space of Heaven has enlarged to encompass one more human heart. The figure is filled with light, as if plunged in it, and it is aware of being united with God. The spiritual burden of temporality has been taken away from him by Heaven, which on earth assumed the shape of Jesus Christ. Jesus took upon Himself all the sins of each individual living till the end of the world and he conquered the powers of darkness. The story, however, is not over. The spiritual battle is going on in human hearts, even more so when they have the desire to be pure. The line of the horizon is of special importance here, as it shows the difference between these two natures. This event takes place in one's thoughts. The enemy comes to man and in a very subtle way he tries to steal from him what love has conceived in his heart. It is a desert, too... and if it has the shape of the Cross, because it emerges from prayer, it changes human existence into creative being with Jesus. And then, finally, the desert is one more place which “takes away” God from man, since God is not created in man's image and it is essential that the greedy and egoistic “All Mine” changes into “all Yours”.



„Walka duchowa”



„Rodzenie się do nowego życia”

Jeżeli ziarno spadnie do ziemi nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze przynosi plon obfity. J12.24.

Bóg objawiając swoją miłość, czeka na decyzję, nie na kompromis. Nie chodzi tu o duchowy, religijny i społeczny rodzaj totalitaryzmu, ale o życie błogosławieństwami; o wybaczenie siedemdziesiąt siedem razy; o nie dogaszanie nikłego płomienia; o cierpliwość; nie szukanie rozwiązania w myśl zasady: „cel uświęca środki”. Ta decyzja wiąże się z odpowiedzialnością. Kompromis łączy się dziś z tolerancją, która często mija się z miłością, bo jest introwertyczną i wygodną ucieczką w różnego rodzaju zabezpieczenia. Decyzja zawiera w sobie pozytywną odpowiedź i ma siłę rozwiązania zawartego w słowach Jezusa: „oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”. Taka decyzja pozwala przebić się Niebu. To jest bolesne, bo śmierć jest taka.

Ta jest szczególna, bo Pascha.

“A New Life is Being Born”

“Unless a kernel of wheat falls to the ground and dies, it remains only a single seed. But if it dies, it produces many seeds.” (John, 12:24).

Revealing His love, God is waiting for our decision, not a compromise. What is meant here is not a spiritual, religious or social kind of totalitarianism, but a life of blessings, forgiving seventy seven times, not snuffing out a smouldering wick; patience, not looking for solutions according to the principle “the end justifies the means”. This decision involves responsibility. Today compromise is related to tolerance, which very often has nothing to do with love, because tolerance is an introverted and egoistic escape. The decision is a positive answer and has the power of the solution expressed by Jesus’s words: “give to Caesar what is Caesar’s, and to God what is God’s”. This decision enables us to struggle for Heaven. It is painful, and so is death.

This one is special, because of the Passover.



„Ukrzyżowanie”

Krzyż jest kulminacją pustyni.

Z jego wysokości widać, jak noc się posuwa i przybliża dzień, w którym po raz kolejny i niebawem ostateczny, zobaczymy, co jest kluczem do szczęścia.

To nie przypadek, nie fantazja artysty, że Ukrzyżowanie powstało na tle Zwiastowania. Maryja przejęta, w geście oracji rozwinęła białą chustę. Jej czystość stała się poziomą belką Chrystusowego krzyża, miejscem, w którym Bóg mógł stać się człowiekiem i zapłacić za grzech Adama i Ewy.

Krzyż jest sekretem życia, a Maryja stała się miejscem zbawienia. Potrzeba, aby każdy stał się miejscem zbawienia.

Krzyż jest przejściem. Cierpienie jest po to, by je przejść. Jak długo? Nie wiem. Ale wiem, że Jezus nie pozostał ani na krzyżu, ani w grobie, bo żyje, bo żywego Go spotykam.

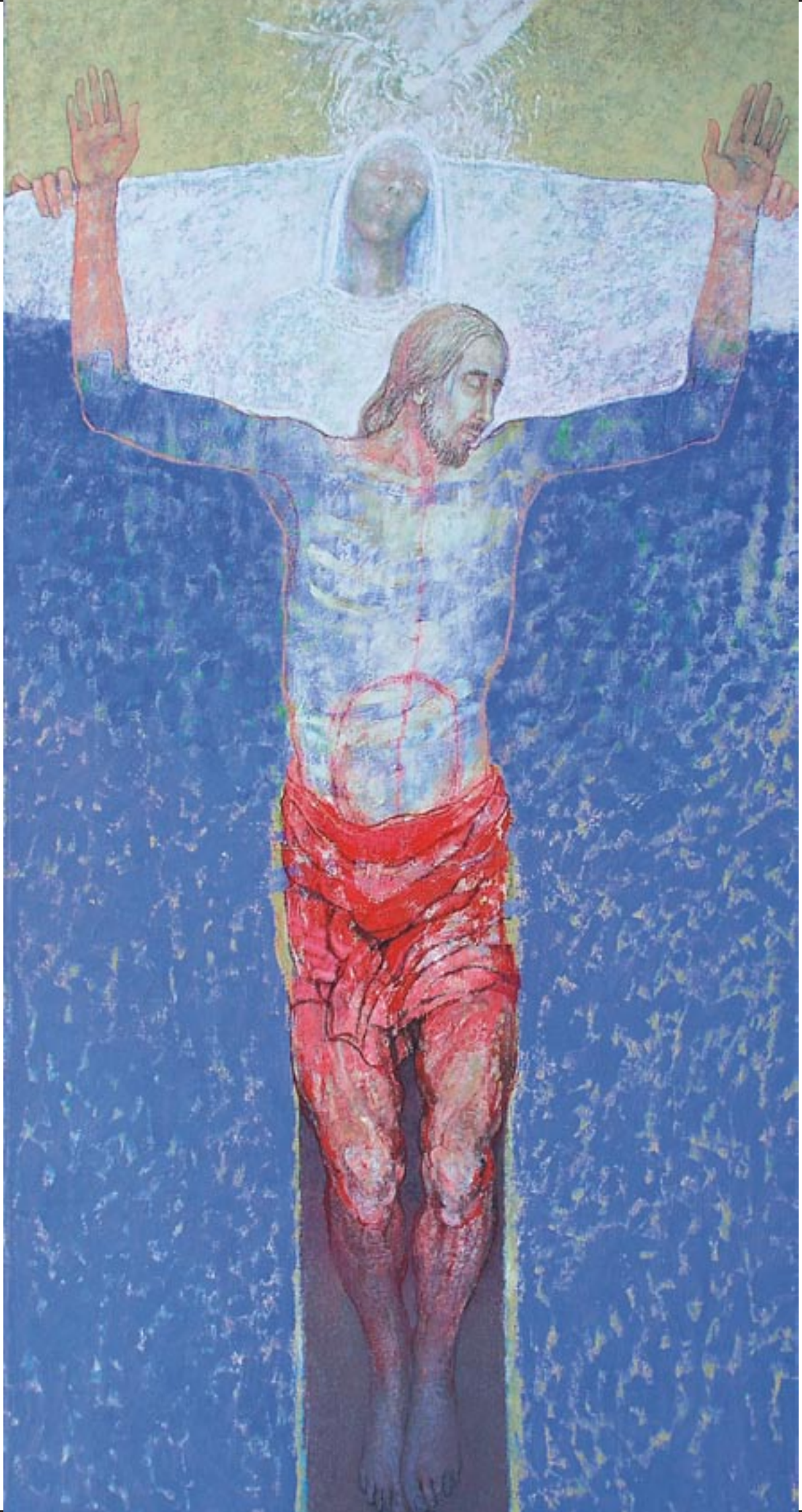
“The Crucifixion”

The cross is the culminating point of the desert.

From the top one can see how the night is nearly over and the day is approaching in which we will see again, and soon for the last time, the real key to happiness.

It is neither a coincidence nor the artist's imagination that Crucifixion has the Annunciation in the foreground. Mary, thrilled, has unfurled a white scarf in a gesture of prayer. Its purity has become a horizontal beam of Christ's cross, a place where God could become man, and pay for Adam and Eve's sin.

The cross is the secret of life, and Mary has become a place of salvation. It is necessary that everybody became a place of salvation. The cross means passing through. Suffering is to be passed through. How long? I do not know. But I know that Jesus did not remain on the cross, nor in the grave, because He is alive, because I encounter a living God.



„Orantka”.

„Kim jest ta, co się wyłania z pustyni, wsparta na oblubieńcu swoim?” Pnp 8.5.

To ta, która zostawiła wszystko, której serce jest czyste, a dłonie wstawienniczo oddane Niebu. Krzyż utrzymuje ją w postawie wertykalnej, bo jest jej kręgosłupem. „Minęła już zima, deszcz ustał i przeszedł. Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania winnic i głos synogarlicy już słychać w naszej krainie” Pnp 2.10-12. Wszelkie bałwochwalstwo bardziej i mniej świadome, lisy mniejsze i większe zostały schwytane. Jezus jest jej, a ona jest Jego, nie na zasadzie posiadania, ale przymierza.

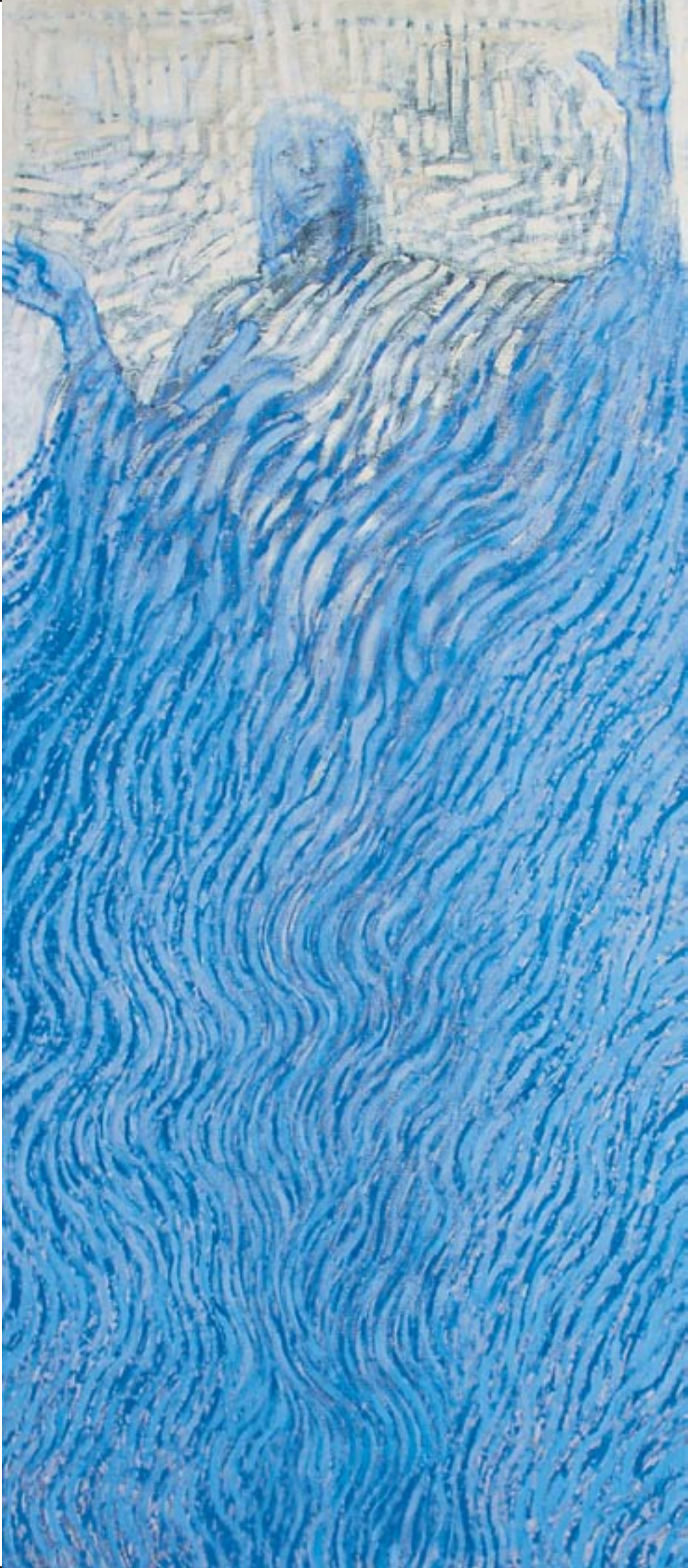
Teraz nie przeszkadza już sobie na tyle, aby Jezus nie mógł w niej iść tak, jak sam tego pragnie. Jej decyzja jest prosta: wstanę, po mieście chodzić będę, wśród ulic i placów, szukać będę ukochanego mej duszy. Będę go szukać w każdym. Amen.

“The Praying One”

“Who is this coming up from the desert leaning on her lover?” (Song of Songs 8:5).

It is she who has left everything behind, whose heart is pure, and whose hands intercede for others in Heaven. The cross, which is her backbone, makes her stand vertically. “The winter is past, the rains are over and gone. Flowers appear on the earth; the season of singing has come. The cooing of doves is heard in our land”. (Song of Songs 2:11-12). All conscious and unconscious idolatry, smaller and larger foxes, have been caught. Jesus is hers and she is His, not because of possessing someone, but because of the covenant.

Now nothing can stop Jesus entering her life, and walking in it, the way He wants it. Hers is a simple decision: I will get up now and go about the city, through its streets and squares; I will search for the one my heart loves. I will search for Him in everyone. Amen.



„Jedni drugich brzemiona noście”

O początku ludzkiej solidarności nie decyduje ludzka miłość, ale miłość Boga. Pochyla się ona nad każdym, nie tylko dla niego samego, ale także dla wspólnoty. Problem jednego człowieka ma zasięg dużo większy niż granica jego ciała. Idzie dalej, do granicy osoby, bo osoba ludzka to dużo więcej niż dusza i ciało, które są całością w określonym kształcie. To również duch, miejsce, w którym człowiek stanowi wspólnotę ze swoim Stwórcą, a przez Niego z drugim człowiekiem. Radość i grzech, i cokolwiek czynimy, choć osobiste i indywidualne, w skutkach jest społeczne. A troska o drugiego człowieka, również tego statystycznego, jest wyrazem miłości do siebie samego.

“Carry Each Other’s Burdens I”

It is God’s love that is decisive about human solidarity, not human love. It stoops over everyone, not only for his own sake, but also for the good of the whole community. One’s problems extend over the limitations set by one’s own body. It reaches further, up to the borders of an individual person, because a human being is much more than just body and soul, which constitute a whole of a particular shape. It is also the spirit, a place where a man meets his Creator, and through Him he meets another man. Our joy and sin, everything we do, although personal and individual in character, has a social dimension in its effects. And concern about the other person is an expression of love towards oneself.



„Jedni drugim brzemiona noście” (200x200) I



Odległość między Jezusem a każdym grzesznikiem jest taka sama, a właściwie jej nie ma. Pojawia się jedynie w poszczególnym sercu i wydaje się nie do przebycia, gdy człowiek trzyma się swojej woli i jej konsekwencji; skąpego wyobrażenia Boga; przyzwyczajęń, ograniczeń, złości, gniewu i bezmyślnego: „jakoś to będzie”.

Ewangelista zauważył, że Jezus zapłakał nad grobem Łazarza. Zawsze tak płacze, gdy staje przed śmiercią w ludzkim sercu. Odnajduje związanego ciemnościami i przygarnia do siebie.

Kiedy słyszy: „Panie, chodź i zobacz”, wchodzi w największą nędzę i niczym się nie zraża. Tylko On może w nią wejść i przemienić w życie to, co już cuchnie. Temu wejściu towarzyszy zaangażowanie innych, poprzez których przychodzi i nieustannie wzbudza wiarę: „Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?”.



„Przyjdź” (czerwony)





„Jedni drugich brzemiona noście” (czerwony)

„Jezus i Maria Magdalena”

Bóg czeka na „Marię”.
To ona porusza do głębi Jego serce. Jezus pragnie spotkania, przytulenia się do Niego ze względu na Niego samego. Wprowadza w nowe życie zawsze po spotkaniu z nią, bo ona - słuchająca, oddana bez lęku, otwarta, kochająca, bez bagażu siebie, jest poręką dla tych, którzy przestali czekać na cokolwiek, jest wiarą. Bóg nie potrzebuje niczego, bo jest wszystkim. Potrzebuje jednak wiary człowieka, nie dlatego, aby móc wejść w ludzkie życie (bo jest w nim od poczęcia, wpisany swoim Obrazem), ale po to, aby przemieniać je, wyprowadzić ze śmierci. Wiara jednego człowieka przyspiesza i ułatwia innym przyjęcie Boga.

“Jesus and Mary Magdalene”

God is waiting for Mary. It is she who deeply touches His heart. Jesus desires communion, clinging to Him for His own sake and nothing else. Meeting Him introduces new life, because she gives faith listening, devoted to Him, fearless, open, loving, devoid of the burden of self gives hope to those who do not wait any more for anything. God does not need anything because He is all. Yet He needs human faith, not to enter someone's life (because He is there since his conception), but to change it, to lead man out of death. One man's faith speeds up and enables others to receive God.



„Św. Elżbieta Węgierska”, jest odpowiedzią na „Ekstazę św. Teresy” Berniniego. Jeszcze raz podzieliłam płótno na część nieba i część ziemi, aby wyraźnie zobaczyć skąd to wszystko. Elżbieta jest naznaczona tym samym doświadczeniem, które rzeźbiarz wyraził w figurze św. Teresy.

This is an answer to Bernini's "The Ecstasy of St Therese". Once again I have divided the canvas into two parts: Heaven and Earth, to show clearly where everything comes from. Elizabeth is marked by the same experience that can be seen in the sculptor's figure of St Therese.



„Św. Elżbieta Węgierska , albo z Turynii”





„Effatha” I



„Effatha” II

Antonio d'Ancona namalował „Madonnę z dzieciątkiem i świętymi”. Obraz ten wykonany z dyscypliną, która odślania bardziej wysiłek niż talent autora, poruszył mnie do głębi. Kilkakrotnie wracałam do niego. Płótno jest uszkodzone. Pomimo pracy konserwatorskiej wizerunek jednego z czterech świętych jest nieczytelny, pozostali święci określają swoje miejsca w obrazie tak, jak zobaczył i zapragnął tego mistrz Antonio. Fundator klęcząc u stóp Maryi, pomimo małej głowy i przerysowanych dłoni, jasno wyraża swoją postawę. Jest jakby przeciwieństwem tego czwartego świętego, który się jeszcze nie ukazał. Jego wizerunek został przykryty neutralnym kolorem farby wypełniającej. Przykrywa ona sobą prawdę o wydarzeniu, które uszkodziło płótno. Powierzchnia pozbawiona malatury, wycięła z obrazu również część ciała małego Jezusa i dłoni Maryi. Gdy przyglądałam się miejscu, w którym powinien stać święty, poczułam, że pod szarą plamą kryje się życie, właściwy, pierwotny wizerunek człowieka, który jest zaproszony, aby stać się świętym. Zobaczyłam człowieka niezdecydowanego, niedojrzałego, który z szarą plamą niby ameba, w zależności od mody, przyjmuje pożądany statystycznie wyraz. Zobaczyłam siebie.

Prawda o potrzebie świętości została dziś przykryta laicyzacją tak, że nieuczciwość stała się stylem życia. W takiej sytuacji nawet ochrzczony może zapomnieć, że świętość jest dla niego. Przyglądałam się temu nieczytelnemu miejscu po świętym i głębiej rozumiałam słowa św. Pawła z Listu do Galatów „w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje”. Wiele potrzeba wysiłku, aby zrezygnować z kompromisów, by wilk był syty i owca cała. Patrząc na obraz wyobraziłam sobie człowieka, który przygląda się świętemu stojącemu obok, mającemu odwagę nie wstydić się tego, kim jest od początku i na zawsze. Miałam wrażenie, że ten obserwujący jest nieuczciwy wobec siebie i innych. Stara się być kimś, kim nie jest i w ten sposób wprowadza w błąd. Stwarza pozory skromności i nieokreślenia siebie konkretną formą i kolorem. Przypomina sługę, który otrzymał jeden talent i zakopał go w ziemi. W ten sposób koncentruje całą uwagę na sobie, nie podejmując przy tym działania, które dopełniłoby obraz jego postacią. Tkwi w charakterystycznej dla „teraz” schizofrenii, w sytuacji idiotycznej², która niszczy. Chce prowokować do wielu przemyśleń, skojarzeń i pragnień. Chce być oryginalny, sam w sobie, a jednak jest okryty szarą plamą takiej samotności, która rodzi jedynie agresję. Czułam, jak głęboko w sobie pragnie być kochanym. Nie podejmuje jednak wysiłku, by stać się świętym. Odkryłam, że się boi- znam ten lęk. Dziś człowiek zapatrzony w siebie jest związany sobą. Widzi tylko siebie przez siebie naznaczonego brakiem przyjaźni również z sobą samym. Jego lęk jest okrucieństwem lucyferyjskiego uniesienia, w którym koncentracja na sobie jest echem „non serviam”. Ono zawsze zajmuje stworzenie tylko sobą samym do tego stopnia, że „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego” ulega deformacji, a każde wyjście poza, jest związane niepewnością i ostatecznie budzi lęk. Lęk jest cieniem pychy, nawet wtedy gdy powstał w sposób nie zawiniony, na bazie wielkich zranień. Przy takim człowieku jest Jezus z Maryją i gronem świętych.

Przez chwilę stałam w milczeniu, a chwila była błogosławiona. Rozumiałam, że świętość człowieka, jest uczciwością, jaką stworzenie ma wobec swego Stwórcy; że jest normą, poniżej której są tylko plamy i braki, jak ten w obrazie Antonio d'Ancony; że jest uczciwością wobec siebie i w końcu żyzną ziemią dla Życia. Jest twórczym korzystaniem z daru wolności poprzez wychodzenie zawsze dalej i urzeczywistnianie tego co niewidzialne. Rozumiałam, że dziś potrzeba na nowo odwagi, aby być normalnym, że jedynie z Jezusem w głębiach człowieczeństwa bezradności można rozpoznać

siebie i pozwolić wyjść sobie na powierzchnię dawno namalowanego płótna, aby chrześcijaństwo nabrało właściwych proporcji. Rozumiałam jeszcze, że brak doświadczenia przyjaźni z Bogiem, sobą i drugim człowiekiem hamuje wszelką dobrą inicjatywę i uniemożliwia mnożenie talentów w sposób optymalny. Rozumiałam i to, że Jezus nie wypełnia tego braku taką nadprzyrodzonością, która nie wiąże się z tym, co w człowieku jest naturalne. Gdy Jezus ogarnia całą osobę swoim bóstwem, udzielając w pełni Siebie, zaspokaja potrzeby człowieka również na płaszczyźnie naturalnej w sposób możliwy, czysty. Jeżeli człowiek nie doświadczył przyjaźni z drugim, takiej wspólnoty chwil, w których, jak napisał Karol Wojtyła, jest ziarno tej samej wieczności, to Jezus wprowadzając w relację przyjaźni z Sobą, pozwala doświadczać przyjaźni z drugim człowiekiem, aby obraz był cały. Wypełnia podstawową potrzebę wspólnoty, która w swojej przedziwności jest zawsze funkcją miłości. Kiedy człowiek zakrzyknie jak Adam- „to jest dopiero kość z mojej kości” i kiedy wyjmie głęboko z serca - „dobrze, że jesteś”, wówczas pojawia się chęć pomnożenia talentów, aby wykorzystać je rzetelnie, tak jak mistrz Antonio. Nieważne jest wtedy, jak wiele ich jest, bo świadomość wiary wielkiej jak gorczyczne ziarno nie łączy się z matematyczną rachubą, ale z cudem miłości.

Następnego dnia ponownie stanęłam przed płótnem mistrza Antonio. Stawałam tak wiele razy. Pragnienie zobaczenia czwartego świętego było we mnie coraz większe. Ucieszyłam się, gdy zdecydował się wyjść ze schematu, jakim ograniczyła go szara plama. Zaczął dojrzywać, gdy dojrzał siebie wobec tego, co niepojęte. Zdecydował się na to, co rodzi się w ciszy, w milczeniu i samotności- innej niż ta, którą znał. Ta samotność chroni przed duchową śmiercią. Wygnanie naznaczone darem samotności jest jedyną możliwością, w której „głębia przyzywa głębię”, jest zgodą na wejście i wyjście z ciemnych zaułków Ofelu, aby narodzić się na nowo w Słowie, które stało się Ciałem. Zgodził się na tę przedziwną samotność i odległość między tą zgodą, a czerpaniem z jej owocu, a tym samym na drogę, którą jest Jezus. Wołanie „przyjdź”, które w niej się rozlega, nie wiąże się z pragnieniem nadmiaru, ale zgodą na oderwanie od wszystkiego co zbędne. „Przyjdź” wiąże się z ubóstwem na nowo odkrywany. Ono nie jest określeniem biedy, lecz całego bogactwa daru. Być u-Boga, to posiadać wszystko i nie mieć tego co zbędne. Zatem być dojrzałym - to być ubogim, a jeżeli ubogim to wolnym. Człowiek, który zobaczył, dobrze określa relacje i w tym jest uczciwy. Będąc takim uczciwym, jest świętym wyrazem wiary. Poprzez taką wiarę Jezus czyni cuda. Przywraca właściwy kształt i kolor w sposób niedościgniony dla najlepszego konserwatora. Wiara jest łaską, którą należy rozwijać, ale nie dlatego, że łaska jest zbyt mała. Łaska jest większa od możliwości przyjęcia jej przez człowieka. Aby przyjąć łaskę tak, żeby stać się znowu darem, wspólnotą osób, człowiek potrzebuje czasu dojrzewania, nieustannego wpadania w ziemię czarną i wilgotną, aby dać się przebić życiem nowym. Jedynie w czasie spotkania człowieka z Bogiem- w modlitwie, dokonuje się ta tajemnica rodzenia się i obfitowania. Poprzez uzdrowienie idące w prawdzie Krzyża i Zmartwychwstania, człowiek odzyskuje pierwotny wizerunek. Zawsze jednak potrzeba ludzkiej wiary, która jest przyzwoleniem Bogu, aby Jezus mógł uczynić to, czego pragnie. Człowiek z daru Boga jest wolny, a wiara jest szczególnym ukierunkowaniem tej wolności na Jego miłość.

Teraz święty, na którego czekałam, wychodzi z wygodnej szarości. Pod pędzlem Świętego Malarza wychodzi z lęku o siebie. Wchodzi w kształt i kolor, który z miłości Boga od początku jest dla niego, aby obraz był pełen. Jedyny i oryginalny zaczyna jaśnieć Światłem.
„Święta, święty” w: *Kronika Rzymska 2002*).

“Saint, Saints”

Antonio of Ancona painted “Madonna With a Child and Saints”. That painting, which displays the artist’s effort rather than his talent, moved me deeply. I returned to see it many times. The canvas is damaged. In spite of the conservators’ work, the figure of one saint out of four is blurred; the other saints specify their place in the painting in the way Master Antonio saw and wanted it. The sponsor, kneeling at Mary’s feet, despite his small head and overstated hands, expresses his attitude clearly. He stands as if in contrast to the fourth saint, who has not appeared yet. His figure has been covered with the neutral colour of the filling paint. It covers the whole truth about the event which damaged the canvas. The surface, devoid of paints, has cut a part of Jesus’s body and Mary’s hand out of the painting. As I was looking at the place where the saint was supposed to stand, I felt life, the primary image of man, which was hidden under the grey patch - someone invited to become a saint. I saw an undecided and immature man who, with a grey spot like an amoeba, assumes a statistically desired shape, depending on different trends. I saw myself.

Today the truth of the necessity of saints has become concealed by secularisation to the extent that insincerity becomes a lifestyle. In this situation even a christened person may forget that sainthood is also for him. I watched the unclear spot of the absent saint and I fully understood St Paul’s words from the letter to the Galatians: “My dear children, for whom I am in the pains of childbirth until Christ is formed in you”. (Gal, 4:19) One has to put a lot of effort in order to give up compromises. Looking at the picture, I imagined a man gazing at the saint who is standing nearby, and who is not ashamed of who he has been since the beginning and for ever. I had the impression that the observer was not honest to himself and to others. He is trying to become someone he is not, and in this way he is deceitful. He is creating an appearance of modesty, and he does not identify himself with any particular shape or colour. He is like the servant who received one talent and hid it in the ground. In this way he draws everybody’s attention to himself, but at the same time he is passive, devoid of any activity that would fill the picture with his figure. He is fixed in schizophrenia, which is so characteristic of “now”, in an idiotic, destructive situation. He wants to provoke many discussions, associations and desires. He wants to be original, he in himself; yet he is covered with a grey spot of the kind of loneliness that can only result in aggression. I felt that deeply in his heart he wanted to be loved. But he does not make an effort to become a saint. He was afraid I know this fear. Today man, concentrated upon himself, is limited by himself. He sees only his own person and is seen by himself, who is marked by the lack of friendship even with himself. His fear resembles Lucifer’s exultation, in which the concentration on oneself is the echo of *non serviam*. It always makes creation occupied with itself to the extent that “love your neighbour as yourself” is deformed, and each time one goes beyond, he is insecure, and in the end full of fear. Fear is the shadow of pride, even when it came into being without anybody’s blame, on the basis of great hurt. Jesus with Mary and a lot of saints are with such a person.

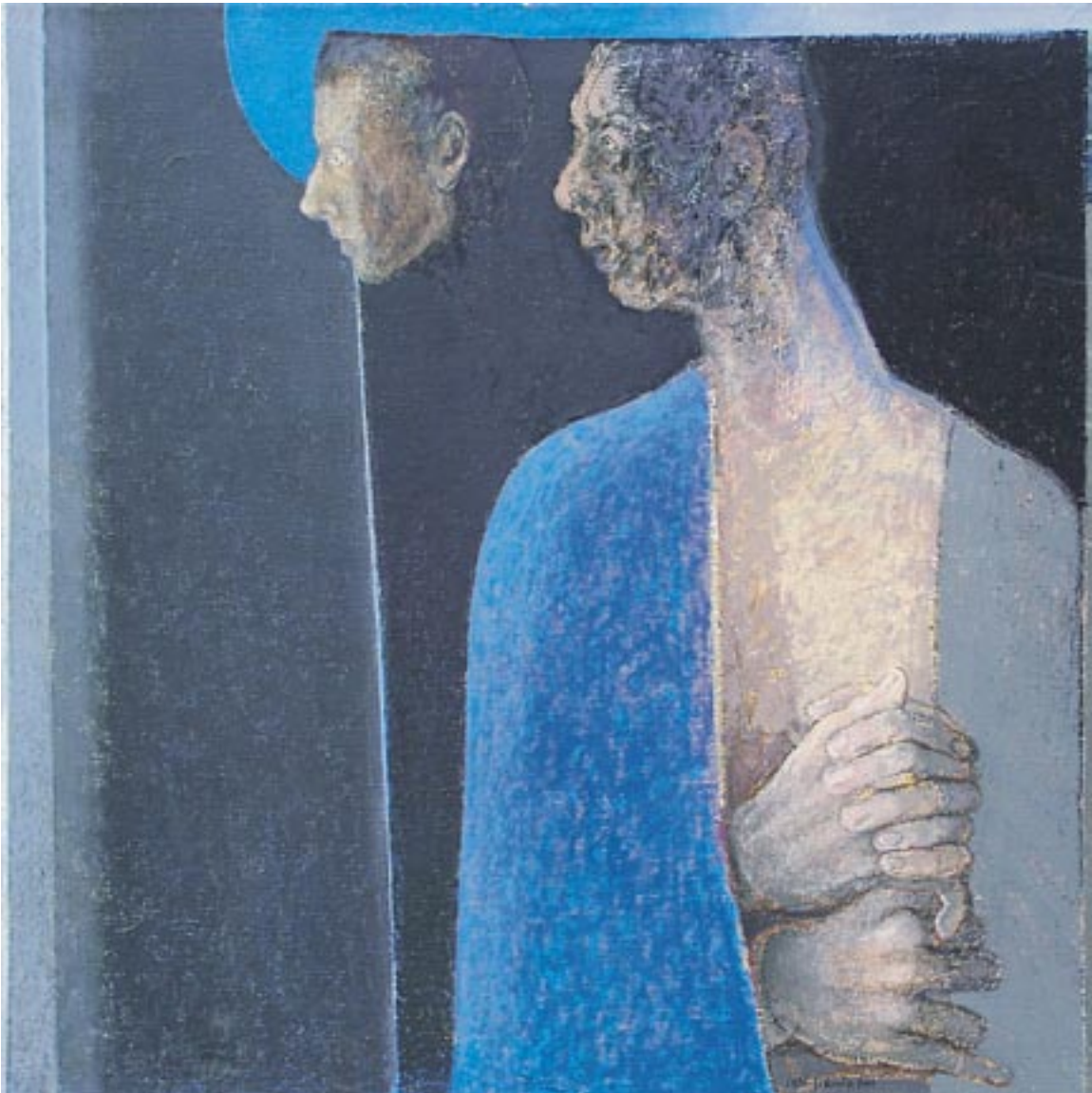
I stood there in silence for a while, and it was a blessed moment. I understood that being a saint consists in the honesty that the creation has for its Creator; it is a standard, a norm, below which only blemishes and absence is found, like those in Antonio from Ancona’s painting. It is being honest to oneself and finally fertile ground for Life. It is taking advantage of the gift of freedom in a creative way, through going beyond, always, and putting into life what is invisible. I understood that today one needs new courage to be normal, that it is only with Jesus that, in the depths of human helplessness, one can recognise oneself,

and let oneself go on the surface of a canvas, painted a long time ago, so that Christianity could assume new proportions. I also understood that the lack of the experience of a relationship with God, with oneself, and with another person impedes all good initiatives, and prevents talents from multiplying in an optimal way. I also understood the fact that Jesus does not fill this emptiness with the kind of the supernatural that does not relate to human nature. When Jesus embraces the whole person, filling him with His Deity, He fulfils every human need, also on the natural level, in an acceptable way, purely. If someone has not experienced friendship with others, such a communion of moments in which, as Karol Wojtyła wrote, there is a seed of the same eternity then Jesus, in a personal relationship with Him, will enable the person to have a relationship with another person, and thus will make the painting complete. He fulfils the basic need of communion, which is always a fruit of love. When man calls out like Adam: “This is now bone of my bones”, and when, from the bottom of his heart he says: “So good you are here”, then the desire to multiply talents appears, to use them solidly, as Master Antonio did. Then their number is not important because the awareness of faith, as great as a mustard seed, is not a matter of mathematical calculations, but a miracle of love.

The next day I was standing again in front of Master Antonio’s painting. I stood there many times. The desire to see the fourth saint became more and more intense. I was glad to see him go out of the established pattern, by which he was limited with the grey spot. He became more and more mature, as he placed himself in the face of the inconceivable. He decided on what is born in silence and loneliness, but not the one he had been familiar with. This loneliness protects against spiritual death. The banishment marked by the gift of solitude is the only possibility in which “the deep call the deep”, and it means “yes” to the entrances and exits from every dark nook of *Ofel*, in order to be born again in the Word which became Flesh. He agreed to this unusual loneliness, and the distance between this agreement and the picking up of its fruit, and at the same time he agreed to the way which is called Jesus. The call “Come!”, which rings in it, does not involve the desire for surplus, but an acceptance of this detachment from everything that is not necessary. “Come” involves a newly defined poverty. It is not an expression of destitution, but of a whole richness of a gift. To be poor in the spirit means to have everything and not have anything redundant. Thus to be mature means to be poor, and if poor then free. The man who saw defines his relationships well and is honest in it. Being honest in this way is a saintly expression of faith. Through this faith Jesus does miracles. He restores the proper shape and colour in a way that is unattainable by the best conservator. Faith is grace, which must be deepened, but not because grace is too small. Grace is bigger than the human capacity to embrace it. To receive grace in such a way as to become a gift to others, a community of persons, man needs time to mature. He continually needs to fall in the black wet ground to let the new life pierce him. It is only in prayer, the time when man meets God, that this secret of giving birth and multiplication can take place. Man regains the original image through healing that comes in the truth of the Cross and Resurrection. Yet human faith is always necessary as it is one’s consent to God’s will so that Jesus could do what He pleases. Man is free because of the gift of God, and faith is the act of particular orientation of this freedom to God’s love.

Now the saint I was waiting for is coming out of his comfortable greyness. Under the brush of the Sainly Painter he leaves his fear behind. To complete the picture he enters shape and colour, which out of God’s love is his since the very beginning. The only one, the original, he starts *shining* with Light. (*Saint, Saints*, in: *the Roman Chronicle 2002*).





Przestrzeń, którą zobaczyłam była inna. Jej wielkość wyznaczała osoba. Kroczyła w niej i była równie przestrzenna jak ona sama. Szła wolno. Nie wiem, czy była to kobieta, czy mężczyzna, zresztą nie tak ważna jest funkcja, lecz istota. Szła wolno i była sama, ale nie samotna, bo szła w Obecności, której moje oko nie potrafiło przyjąć. Czuło ją jednak całe moje człowieczeństwo. Ta osoba, jedna, ale nie jedyna, i sama, ale nie samotna, była tak czysta, że światło przestrzeni przepływało przez nią swobodnie. Szła długo, tak długo, aż spotkała drugą osobę, którą otuliła, i przez którą została otulona. Potem obdarowały się tym, co nie jest z nich, a było to coś więcej, niż najłatwiej postrzegana uczuciowość. To było coś, w czym przedziwność seksualności jest tylko częścią, funkcją przynależną określonej zadaniu. To było poza wszelkim pożądaniem. Spoglądałam na nie z podziwem i radością tym większą, że osoba będąc cały czas jedną, ale nie jedyną stawała się częścią tak bogatą i tak pełnią, że coraz więcej światła wyznaczało jej tożsamość.

Światło było jakby substancją, albo inaczej - nie było tylko efektem optycznym. Miało właściwości oświetlające i budujące. Wypełniało przestrzeń w osobie i poza nią w sposób przemyślany. Dzięki Niemu osoba była, poruszała się i zmierzała ku drugiej drogą rzeczywistą, pozbawioną pozorów Nieba. Ta, która została otulona, oprócz tego, że była w tej samej przestrzeni co pierwsza, że była wypełniona, albo jeszcze bardziej - zbudowana z tego samego światła, przyjęła jakby inną formę. Ta forma nie była brakiem innego kształtu, ale będąc całością, stawała się nią jeszcze bardziej, gdy została otulona przez osobę pierwszą. W tej przestrzeni bycie innym i jednocześnie bycie tym samym w samej istocie, umożliwiało bycie w pełni człowiekiem a światło które od zawsze było Miłością, było spoiwem tak mocnym i pięknym, że pełnia, która powstała z dwojga stała się obrazem Boga.

*

Kana Galilejska jest sytuacją, w której Jezus zaprasza każdego, aby stał się szczególnym ukierunkowaniem, poprzez które Chrystus pójdzie dalej. Jezus powiedział: „Napełnijcie stągwie wodą”. Jezus postanowił uczynić dobre wino w naczyniach, które nie były do tego przeznaczone. Katolicy szukają wiary w Kościele hierarchicznym - i dobrze szukają. W osobach konsekrowanych jest wino najlepsze.

Nie znaczy to jednak, że laikat ma się zadowolić innym. Jezus zaprasza każdego, aby szedł za Nim. Jezus nie kazał szukać stągwi specjalnych, tylko do wina przeznaczonych. Każdy chrześcijanin, będący stągwią całą i pustą, wolną od innej zawartości, jest gotowy na przyjęcie w pełni wody- siebie, tego co słabe i ludzkie (nie mylić ze świadomym folgowaniem sobie w myśl - Bóg i tak przebaczy, bo mnie kocha). A wtedy Jezus na tym co słabe, może objawić swoją moc. Bóg posługując się tym co ludzkie- z miłością Mu oddane, aby radość zmartwychwstania stała się udziałem, każdej człowieczej historii.

Droga nie jest ani trudna, ani łatwa, jest wąska. Odkrywam na niej możliwość odwrotu, przez zarozumiałość albo depresję. Taka sytuacja sprawia, że zamieszkuje się swoją „prywatność”, czyli taki dom, który jest więzieniem i bunkrem. Właściciel jego warczy jak pies na łańcuchu na tych, którzy są wolni, albo pragną wolności. A gdy nadarzy się okazja, szykuje im śmierć. Nie chodzi tu jedynie o postawy heretyckie, ateistyczne i wszelkie patologie społeczne, ale również o zakamuflowaną pod gorliwość i religijnością chęć panowania, a nie służenia.

Dlatego proszę Boga, aby nie zabrakło nam odwagi. Proszę Jezusa o otwarte i czyste serca, aby spotkania z Nim przekładały się proporcjonalnie na miłość bliźniego, aby chroniły nas od domów z przerośniętymi dachami i pleśni w granicach naszych nasion. Amen.



oto człowiek

POST SCRIPTUM

The space I saw was different. It was a man who tried to delimit it. He was silently walking in it, and was as spatial as the space itself. I do not know whether the person was a man or a woman; besides, it does not matter what matters is not function but essence. He was walking slowly and was alone, but not lonely because he was walking in the Presence. My eyes could not accept it, but my whole being felt it. That man, one, but not the only one, alone, but not lonely, was so pure that the light of the space was freely flowing through him.

He walked for a long time, so long till he met another man whom he enfolded, and by whom he was enfolded. Then they endowed each other with what did not come from them, and it was much more than obvious emotionality. It was something of in which sexuality is only a part, a function attached to a specific goal. I was beyond all lust whatsoever. I glanced at them with admiration and joy, even greater because the man, being one all the time, but not the only one, was becoming a part, so rich and full that more and more light was delimiting his identity.

The light was like substance, it was not a mere optic effect. It had the quality of illuminating and building up. It deliberately filled the space inside and outside the man. Thanks to it the man existed, was moving and approaching the other in a very real way, without any appearance of Heaven. The one who was enfolded, apart from the fact that he was in the same space as the first one, and that he was fulfilled, or even more created from the same light, assumed another shape. The shape was not the lack of some other form, but, being a whole, it was becoming itself more and more, when it was enfolded by the first person. In that space being another and at the same time being oneself in one's very essence, enabled being to the full, and the light, which from the beginning was the Presence of Love, was much a strong and beautiful binder that the fullness that originated from the two became an image of God.

*

Cana in Galilea is a situation to which Jesus invites everyone, so that they could attain a specific direction, in which Christ will go further. Jesus said: "Fill the jars with water". Jesus decided to make good wine in containers that were not normally used for it. Catholics look for faith in the hierarchial Church and they search in the right place. The best wine is in consecrated persons.

It does not mean, however, that laymen should be satisfied with other wine. Jesus invites everyone to follow Him. Jesus did not tell the people in Cana to look for special jars, but only those that were meant for wine. Each Christian, being a whole and empty jar, free from any other content, is ready to receive water fully himself and that which is weak and human (but this is not to be confused with consciously indulging oneself according to the principle: God loves me, so He will forgive me everything). And then Jesus may reveal His power through a weak vessel. God uses what is human and given to Him with love, so that the joy of the resurrection would become part of every human history.

The road is neither difficult nor easy, nor narrow. In it I discover the possibility of going back, due to conceit or depression. This situation makes one inhabit one's privacy', i.e. a house which is both a prison and a bunker. Its owner, like a dog on a chain, howls at those who are free, or want to be free. When the right moment comes, he arranges death for them. What is meant here is not only the heretical, atheistic outlook or social pathologies, but also the desire to rule over others rather than serve them, hidden under religious fervency.

That is why I ask God for courage. I ask Jesus to give us open and pure hearts so that meeting Him would be rendered proportionally into loving your neighbour, so that they would protect us from houses with overgrown roofs and mould within our seeds. Amen.

Wygności z Raju

Malarstwo Elżbiety Wasyłyk, zaskakująco jednorodne tak pod względem treści jak i wyrażających je środków plastycznych, koncentruje się na problematyce cierpienia traktowanego jako nieodłączny składnik życia ludzkiego. Inicjuje je dojrzały artystycznie i do tej pory nieprześcigniony cykl *Wygności z raju* według Masaccia [1989], będący pracą dyplomową. Całą późniejszą twórczość uznać można za jego kontynuację, polegającą na rozwijaniu i modyfikowaniu zapoczątkowanych w nim wątków. Grzech pierwszych rodziców jest wszakże przebogaty w następstwa. Zmienia stosunki między człowiekiem i Bogiem, staje się przyczyną zła na ziemi, a nawet wykracza poza świat ludzi. Człowiek do końca swoich dni musi smakować gorycz owocu z drzewa poznania rosnącego pośrodku ogrodu zwanego Edenem. We wczesnych realizacjach malarskich uwaga malarki zdaje się skupiać na samotności człowieka, pogłębiającej się i z czasem coraz bardziej dotkliwej, pojmowanej jako główne źródło cierpienia. Na jednym z obrazów postacie pierwszych rodziców, potraktowane w tym malarstwie ekspresją, szukają jeszcze pocieszenia w bliskości swych ciał, w intymności łączącego je związku. Wkrótce oddzieli się od świata skorupą kokonu, by następnie odwrócić się także od siebie. Eskalację wzajemnego wyobcowania wyraża również kolor, przechodzący niekiedy z ciepłej i świetlistej tonacji złocisto brązowej, naznaczonej czerwienią w gamę chłodnych zieleni i błękitów oraz zgaszonych szarości i brązów. Bohaterowie kolejnych płócien zastygają w bezruchu i pozbawieni wszelkiej witalności trwają w niezmiennych, statycznych pozach. Nawet wspólna „Wieczerza” [1991], będąca metaforą uczyty eucharystycznej, nie jednoczy biesiadników pograżonych w dziwnym letargu i całkowicie obojętnych na znak przymierza ze Stwórcą. Tradycyjne figury apostołów zastąpiła tu najbliższa rodzina artystki, a Chrystus uobecniiony został w postaci symboli: kielicha z czerwonym winem i pateny.

Twórczość Elżbiety Wasyłyk nie ogranicza się jednak do ukazania dramatu egzystencjalnego. W jej obrazach, mało zróżnicowanych stylistycznie, za to wzbogacanych pod względem ikonograficznym, już od początku widoczna jest perspektywa eschatologiczna. Świat cielesny podlega tu sakralizacji, występuje wyraźna interferencja dwóch rodzajów rzeczywistości: doczesnej i nadprzyrodzonej. Nośnikiem sensów metafizycznych staje się w nich zwłaszcza błękit i światło tradycyjne już symbole epifanii. Błękit zajmuje tu szczególnie uprzywilejowaną pozycję. Czasami, jak w malarstwie średniowiecznym otacza postacie, kiedy indziej wtapia się w nie naruszając ich ciągłość i konkretność mnóstwem drobnych dotknięć. Powierzchnia płócien nie jest jednolicie gładka, lecz tworzy rozedrganą, pulsującą światłem konstelację barwną sprawiając, że pozornie jednowymiarowa wizja ludzkiego istnienia nabiera znaczeń sakralnych.

Cierpienie, pełniąc funkcję oczyszczającą, zwraca człowieka ku Bogu i sprzyja osiągnięciu pełni eschatycznej. Tęsknota za wartościami absolutnymi, wołanie o sens ludzkiego życia, wypatrywanie wybawienia „z bagnistej topieli” stają się motywem przewodnim twórczości artystki w latach ostatnich. Postacie, wolne są z reguły od silniejszych emocji, obca jest im postawa buntu, zniecierpliwienia, bądź też gwałtownego pożądania, tak często demonstrowana w sztuce współczesnej. Przeciwnie, cierpliwie znoszą udękę samotności zawierając całkowicie Bożej opatrności. Trwają zwrócone ku niebu [cykl: Jedni drugich brzemia noście, 1997], wędrują w skupieniu [W ogrodzie oliwnym, 1997]. Oto jestem zdają się powtarzać za bohaterem jednej z kompozycji malarskich, stojącym przed szczeliną światła [1997]. Artystka stara się najwyraźniej odebrać życiu pozory absurdałności, nadać mu sens wyższy, nieprzemijający i skierować ludzkie pragnienia na to co jasne, wieczne, święte. Zamienić ból istnienia w nadzieję na inne, lepsze życia. Z tego też powodu odwołuję się do eschatologii chrześcijańskiej, a co za tym idzie do idei ofiary i odkupienia. Złamanie przykazania Bożego u początku ludzkich dziejów nie udaremniło przecież Bożych planów zbawienia ludzkości, które swój punkt kulminacyjny osiągają w misterium paschalnym. W tym kontekście jest więc naturalne, że istotnym tematem w omawianej twórczości jest męka krzyżowa Chrystusa. Wizerunki w typie *Ecce homo* [1993], a także wyobrażenia *Ukrzyżowanego* [1992] należą do najlepszych obrazów Wasyłyk. Wydłużona, smukła, choć niepozbawiona szczegółów anatomicznych postać Chrystusa otulona jest szkarłatną poświatą. Pulsujące krwawym blaskiem, umęczone ciało, na którym widnieją liczne rany i ślady ściekających strużek krwi, sprawia równocześnie wrażenie niezemskiego zjawiska, które za chwilę rozplynie się w roziskrzonej czerwieni ciemności. W bliskim abstrakcji „Opłakiwaniu” Jego umęczone ciało widoczne jest już jedynie w postaci płaskiej plamy pochłanianej przez smugi zieleni i fioleto.

Obok tych tradycyjnych pod względem ikonograficznym przedstawień pasyjnych, pojawiają się obrazy ukazujące Chrystusa współcierpiącego z człowiekiem, towarzysza i zarazem przewodnika w cierpliwym dążeniu do dobra najwyższego [„w ogrodzie oliwnym”, 1997]. Bywa, że twarzy Jezusa nadaje artystka własne rysy. Jej twórczość zdominowana przez treści religijne ma bowiem zarazem charakter autobiograficzny; wyrasta z głębokiej wiary i doświadczeń duchowych malarki, co sprzyja autentyczności kreowanych przez nią wizji artystycznych.

Renata Rogozińska

Z Błękitem w tle

O malarstwie Elżbiety Wasyłyk

Renata Rogozińska

W czasach, kiedy Elżbieta Wasyłyk odbywała studia malarskie w poznańskiej PWSSP (1985-1990) w twórczości znanej części artystów polskich dokonał się zwrot „w stronę osoby”. Taki właśnie tytuł nosiła jedna z głównych wówczas wystaw, uznana przez krytykę za manifestację nowej postawy artystycznej. Człowieka zaczęto postrzegać już nie tylko jako bryłę w przestrzeni, pewien kształt osadzony w widzialnej rzeczywistości, stwarzający ogromne możliwości formalnych manipulacji. W centrum zainteresowania znalazła się ludzka podmiotowość, a także dramatyczne problemy współczesności. Po szaleńczym pościgu nowości, unicestwianiu tradycyjnych wartości, kryteriów, odniesień, przyszedł czas powrotu sztuki do zagadnień o charakterze egzystencjalnym, a także poszukiwań głębszego wymiaru rzeczywistości, sensu, prawdy. Ta personalistyczna tendencja zrodzona w okresie, gdy podmiotowość człowieka pozostawała w sytuacji permanentnego zagrożenia, nie zamykała bowiem sztuki w okręgu doświadczeń ludzkich. Pokusa ukazania i niewidzialnego, zakłęcia w kształt plastyczny wartości duchowych towarzyszyła nurtowi „figuracji podmiotowej” od samego początku. Koncentracja na sprawach człowieka, zaangażowanie w problematykę egzystencjalną sprawiły jednak, że wyobrażenia religijne, inspirowane na ogół tematami biblijnymi, ukazywane były sub speciaie hominis, a wizja Boga nabrała charakteru wyrażnie antropocentrycznego.

Malarstwo Elżbiety Wasyłyk, sytuując się w ciągle żywym, bo stwarzającym rozległe możliwości kreacyjne nurcie „personalizmu metafizycznego”, stanowi oczywiście indywidualny wyraz tej postawy, cechuje je bowiem swoisty ekspresjonizm, rozumiany nie tyle w znaczeniu żywiołowego eksperymentu artystycznego, w którym znajduje gwałtowne ujście nieokiełznany temperament twórcy, ile w sensie głęboko refleksyjnego i ścisłego związku z przeżyciami osobistymi, nierzadko o podłożu religijnym.

Obrazom młodej artystki nie sposób wszak odmówić zarówno formalnej, jak i emocjonalnej brawury, choć nie powstają one nigdy podczas jednego seansu malarskiego, lecz są rezultatem długiej, nieraz kilkumiesięcznej pracy.

(...) Zawarta w obrazach Elżbiety Wasyłyk wizja losu ludzkiego jest wizją dramatyczną. Ukazuje rzeczywistość upadłą, miejsce wygnania, gdzie człowiek do końca swoich dni musi smakować gorycz owocu z drzewa, które rośnie w środku ogrodu zwanego Eden. [...]

Powtarzający się gdzieś gest modlitewnie złożonych rąk jest przede wszystkim gestem rozpacz, wołaniem z dna poniżenia i samotności. [...]

Twórczość Elżbiety Wasyłyk nie wyczerpuje się jednak na ukazaniu najbardziej tragicznych aspektów kondycji ludzkiej. Zakorzenie w chrześcijaństwie zdaje się podpowiadać artystce, że bez doświadczenia zła nie da się pojąć realności dobra. Zło wraz z nieodłącznym cierpieniem jawi się więc w jej obrazach jako dopuszczona przez Boga, tajemnicza możliwość wolnego stworzenia, które nie zawsze potrafi dostrzec istniejące realnie dobro, a także pojąć sens, jaki został nadany jego egzystencji.

W tym właśnie duchu należy, jak się zdaje, interpretować zaskakującą, choć zamierzoną sprzeczność, która zachodzi pomiędzy tematyką i specyficzną morfologią posępnych, pełnych głuchej rezygnacji postaci a kolorystyką płócien. Ich tkanka malarska jest niezwykle bogata, a tonacja całości na ogół ciepła. Każda plama tworzy niezwykle urozmaiconą konstelację barwną. Tylko błękit, który zajmuje często zastanawiające duże połacie obrazu, pozostaje czysty, choć zdarza się też, że artystka kaleczy go, wydobywając na powierzchnię plamki czerwonego bądź jasnego gruntu. Czasami, podobnie jak w malarstwie średniowiecznym, ten kolor raju i symbol łaski otacza figury ludzi, podkreślając kontury, innym razem wtapia się w nie, naruszając ich ciągłość i konkretność mnóstwem drobnych śladów.

Przebogata struktura malarska tych wysmakowanych kolorystycznie obrazów, a zwłaszcza wszechobecne światło i błękit stają się więc nośnikami znaczeń symbolicznych. Są świadectwem obecności Boga wśród postaci skamieniałych w jakże złudnym poczuciu bezcelowości istnienia. Sprawiają, że pozornie jednowymiarowa wizja ludzkiej egzystencji nabiera nowego, ponadnaturalnego sensu.

(fragment większej całości)

With the blue in a background

On the painting of Elżbieta Wasyłyk

By Renata Rogozińska

The period falling on the time of Elżbieta Wasyłyk's studies at the Academy of Fine Arts in Poznań (1985-1990) was marked in artistic activity of many artists with a turn "towards a person". Such a title bore one of the main exhibitions of that period, regarded by the critics as the expression of a new artistic approach. A man began to be perceived not only as a block in space, certain shape set in visible reality which allows for excessive possibilities of formal procedures. The centre of the interest was taken by human subjectivity as well as dramatic problems of the present day. The crazy race of novelty together with annihilation of traditional values, criteria and references brought eventually artists back to the art with existential edge which would satisfy their need for searching the deeper dimension of reality, the meaning and the truth. This personalistic trend born in the period, when human subjectivity was permanently in danger, did not enclosed the art within the boundaries of human experience, though. The temptation to reveal the invisible, to show spiritual values in an artistic form has accompanied "the subjective figuration" trend since its beginning. As the artists were focused on human life and committed themselves to problems referring to human condition, the religious images, inspired mainly by biblical themes, were shown from the human standpoint and the vision of God developed explicitly anthropocentric character.

The painting of Elżbieta Wasyłyk, though having its place in a still lively and producing vast creative possibilities trend of "metaphysical personalism", is certainly an individual expression of this approach. Its main characteristic is specific expressionism understood not so much as a spontaneous artistic experiment in which exuberant temperament of the author finds its vehement outlet, but as a deeply meditative and close connection with personal experience, often based on religious background.

Although the paintings of the young artist are definitely full of both formal and emotional daring, they are never created during one painter's session but are the effect of a long work, which sometimes lasts a few months.

[...] The vision of human plight implied in Elżbieta Wasyłyk's paintings is a dramatic one. It reveals the fallen reality, the place of exile where a man has to taste the bitterness of the fruit from the tree growing in the middle of the garden called Eden till the last of his days.

[...] Seen here and there the image of the palms put together in a praying gesture is first of all a sign of despair, a cry from the bottom of humiliation and loneliness.

[...] To say that Elżbieta Wasyłyk's works show the most tragic features of human condition is not enough. Her Christian roots seem to prompt the artist, that without experiencing the evil one cannot conceive the reality of the good. The evil together with its inseparable pain is presented in her paintings as a permitted by God mysterious possibility of a free being who is not always able to perceive the real existence of the good and misses the meaning of their existence.

This seems to be the clue which helps us to interpret the surprising, though intentional, contradiction between the subject and particular form of gloomy, filled with silent resignation figures on the one hand and the colouring of the canvas on the other. Their painting tissue is extremely rich and the tone of the whole picture usually warm. Each spot forms excessively varying colour combination. Only the blue, which often takes vast parts of the painting, stays pure, though occasionally the artist hurts it and pulls out on its surface spots of the red or light ground colour. Sometimes, like in the mediaeval painting, this colour of paradise and the symbol of grace surrounds people's figures emphasising their shapes while in other places it melts in their insides, disturbing their continuity and integrity with immense number of tiny marks.

Extremely rich painting structure of these colouristically fine pictures and particularly omnipresent light and the blue, become the carrier of symbolic meanings. They testify to the presence of God among the figures petrified from the delusive feeling of the meaningless existence. They make that the seemingly one-dimensional vision of human existence acquires new, supernatural meaning.

Blau im Hintergrund

Über die Malerei von Elżbieta Wasyłyk

Renata Rogozińska

Zu der Zeit, als Elżbieta Wasyłyk Malerei an der Kunsthochschule in Poznań (1985-1990) studiert hatte, kehrte das Interesse des wesentlichen Teils der polnischen Maler "in die Richtung der Person" um. Solchen Titel trug eine der Hauptausstellungen dieser Zeit, welche durch die Kritik als das Manifest einer neuen künstlerischen Haltung betrachtet wurde. Der Mensch wurde nicht mehr als ein Körper im Raum, als eine in der sehbaren Wirklichkeit gesetzte Form betrachtet, die ungeheuerere Möglichkeiten einer Formmanipulation anbietet. Im Zentrum des Interesses stand der menschliche Subjekt und die dramatischen Probleme der Gegenwart. Nach der wahnsinnigen Jagd nach Neuigkeiten, Vernichtung der traditionellen Werte, Kriterien, Assoziationen, kam die Zeit, in der die Kunst zu den existentiellen Problemen zurückkehrte und wieder nach einem tieferen Ausmaß der Wirklichkeit, des Sinns, der Wahrheit suchte. Diese personalistische Tendenz, die in der Periode einer permanenten Bedrohung des menschlichen Subjektes entstand, schloß jedoch die Kunst im Kreise der menschlichen Erfahrungen nicht ein. Die Versuchung, das Unsehbare zu zeigen, die geistliche Werte in eine künstlerische Form zu zaubern, begleitete von Anfang an die Richtung der "Subjektfiguration". Die Konzentration auf den menschlichen Sachen und das Engagement an der existentiellen Problematik verursachten jedoch, daß die religiösen, meistens durch die biblischen Themen inspirierten Vorstellungen als *sub speciae hominis* dargestellt wurden und die Visualisierung des Gottes einen deutlichen antropozentrischen Charakter bekam.

Die Malerei von Elżbieta Wasyłyk, die sich in der immer lebendigen Richtung des "methaphysischen Personalismus" plaziert, der umfangreiche Kreativitätsmöglichkeiten gibt, ist natürlich ein individueller Ausdruck dieser Haltung. Sie wird durch einen spezifischen Expressionismus ausgeprägt, der nicht nur als ausgewuchtes, künstlerisches Experiment zu verstehen ist, in dem das unaufhaltsame schöpferische Temperament der Künstlerin seinen gewaltigen Auslauf findet, sondern als einen tiefen, reflexiven Zusammenhang mit den persönlichen Erlebnissen religiöser Natur.

Den Gemälden der jungen Künstlerin darf sowohl die sachliche, als auch die emotionelle Bravour nicht entzogen werden, obwohl diese nie während einer Sitzung entstehen, sondern das Ergebnis einer langen, manchmal mehrmonatigen Arbeit sind.

(...) Die Darstellung des menschlichen Schicksals auf den Gemälden von Elżbieta Wasyłyk ist eine dramatische Darstellung. Sie zeigt eine verfallene Wirklichkeit, ein Exil, wo der Mensch bis zum Ende seiner Tage den sauren Apfel von dem in der Mitte des Eden Gartens wachsenden Baum beißen muß.

(...) Die sich ab und zu wiederholende Geste der zum Gebet gefalteten Hände ist vor allem eine Geste der Verzweiflung, ein Schrei aus der Tiefe der Erniedrigung und Einsamkeit.

(...) Die Kreativität von Elżbieta Wasyłyk wurde jedoch durch die Darstellung der tragischen Aspekte der menschlichen Existenz nicht ausgeschöpft. Die christlichen Wurzeln scheinen der Künstlerin zu diktieren, daß die Realität der Güte nicht zu fassen ist, ohne das Böse zu erleben. Das Böse incl. dem untrennbaren Leid kommt auf ihren Gemälden als eine durch den Gott bewilligte, geheimnisvolle Möglichkeit eines freien Wesens zur Sicht, das nicht immer die real vorhandene Güte verstehen, sowie den seiner Existenz zugeteilten Sinn bemerken kann.

In dem Sinne ist, meiner Meinung nach, der unerwartete, obwohl überdachte Widerspruch zwischen der Thematik und der spezifischen Morfologie der grauen Gestalten, voller tiefer Verzweiflung, einerseits und der Farbfreude der Gemälden andererseits, zu verstehen. Deren malerisches Gewebe ist sehr reich und die Farbtöne des Ganzen meistens warm. Jedes Fleck bildet eine vielfältige Farbkonstellation. Nur das Blau, das oft große Flächen des Gemäldes in Anspruch nimmt, bleibt sauber, es kommt aber auch vor, daß die Künstlerin es mit den roten oder hellen Flecken der Grundfarbe verletzt. Manchmal faßt diese Paradiesfarbe, sowie das Stocksymbol - ähnlich wie in der mittelalterlichen Malerei - die menschlichen Gestalten um, wobei die Umrißlinien unterstrichen werden. Ein anderes Mal schmelzt sie in diese ein, wobei deren Kontinuität und Sachlichkeit durch viele kleine Spuren gestört werden.

Eine vielseitige, malerische Struktur dieser farbreichen Gemälde, besonders das überall herrschende Licht und Blau, werden zum Träger einer symbolischen Bedeutung. Sie sind eine Bestätigung der Gottesanwesenheit unter den im so scheinbaren Gefühl der existentialen Zwecklosigkeit versteinerten Gestalten. Die Gemälde verursachen, daß die scheinbar eindimensionale Darstellung der menschlichen Existenz einen neuen, übernatürlichen Sinn erhält.

Renata Rogozińska

На фоне синевы

О живописи Эльжбеты Василык

Рената Рогозинска

Во то время, когда Эльжбета Василык училась в Художественной Академии в Познани (PWSSP) (1985-1990) в творчестве значительной части польских художников произошёл поворот в сторону человека“. Именно так называлась одна из основных в то время выставок, которая была признана критиками, как манифест нового художественного подхода. Человека уже начали воспринимать не только как глыбу в пространстве, определённую форму расположенную в видимой действительности, создающую огромные возможности формальной манипуляции. В центре внимания оказались человеческая субъективность, а также драматические проблемы современности. После безумной погони за новизной, уничтожении традиционных ценностей, критериев, соотношений, пришло время поворота искусства к проблемам экзистенциального характера, а также поисков более глубоких размеров действительности, смысла правды. Эта персоналистическая тенденция рождённая в период, когда субъективность человека оставалась в положении перманентной опасности, не ограничивала искусства в области человеческих испытаний. Склонность показать невидимое, облечь в пластическую форму духовные ценности сопутствовала с самого начала течению субъективной фигурации. Сосредоточение на проблемах человека, увлечение экзистенциальной проблематикой привели однако к тому, что религиозные представления, вдохновлённые в основном библейными темами, представлялись *sub specie hominis*, а изображение Бога приобретало антропоцентрический характер.

Живопись Эльжбеты Василык, располагающаяся в постоянно живом, так как создающим широкие возможности воплощения, течении метафизического персонализма, определяет индивидуальное выражение этого подхода. Характерем ей своеобразный экспрессионизм, понимаемый не только как разбушевавшийся художественный эксперимент, в котором находит стремительный исход необузданный темперамент художника, сколько в смысле глубокого размышления и тесной связи с личными переживаниями, часто на религиозной почве.

(...) Содержащееся в картинах Эльжбеты Василык изображение человеческой судьбы - это изображение драматическое.

Показывает оно действительность пришедшую в упадок, места изгнания, в которых человек до конца своих дней должен вкушать горечь плодов с дерева, которое росло в середине сада называемого Эдемом.

(...) Повторяющийся кое-где жест рук сложенных в молитве есть прежде всего жестом отчаяния, криком со дна унижения и одиночества.

(...) Творчество Эльжбеты Василык не исчерпывается однако на изображении наиболее трагических аспектов человеческой кондиции. Глубокое христианство подсказывает кажется художнице, что без испытания зла нельзя понять реальности добра. Зло вместе с неотъемлемым страданием явится в её картинах как допускаемая Богом таинственная возможность свободного существа, которое не всегда умеет заметить существующего в действительности добра, а также понять смысл, какой дан его существованию. В таком именно духе следует, как кажется интерпретировать неожиданное, хоть намеренное противоречие, которое возникает между тематикой и особой морфологией угрюмых, полных глухой отрешённости существ и колоритностью полотен. Их художественная канва - необычайно богата, а тональность в целом обычно тёплая. Каждое пятно образует необыкновенно разнообразное цветное созвездие. Только синева, которая занимает часто удивительно большие поверхности картины, остаётся чистой, хотя и случается, что художница калечит её, добывая на поверхность пятнышки красной или светлой грунтовки. Иногда, как и в средневековой живописи, этот цвет рая и символ ласки окружает фигуры людей, подчёркивая контуры. Иногда же погружается в них, нарушая их непрерывность и конкретность множеством мелких следов.

Богатейшая живописная структура дающих колористическое наслаждение картин, а особенно вездесущий свет и синева становятся носителями символических смыслов. Они являются свидетельством присутствия Бога среди окаменевших фигур в как же обманчивом сознании бессмысленности существования. Показывают, что видение человеческого существования, имеющие на вид одно измерение, набирает нового, сверхъестественного смысла.





Elzbieta Wasyłyk

64-980 Trzcianka, ul Lipowa 7, tel 2162 979, kom. 0501 650 406, <http://trzcianka.eu.org/wasylyk>

Studia - Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Poznaniu, kierunek malarstwo.

Dyplom z wyróżnieniem 1991

temat: Światło i błękit,

promotor: prof. Jacek Waltoś

nagrody:

1990 Nagroda Rektora PWSSP w Poznaniu,

1990 pierwsza nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Sztuki Kościelnej w Poznaniu,

1992 Wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie o GRAND PRIX Faber Castel, BWA, Poznań,

1994 medal VI Biennale Sztuki Sakralnej w Gorzowie Wlkp.

1997 wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie z okazji 1000 lecia śmierci św. Wojciecha, Dzierżgoń,

1998 wyróżnienie VIII Biennale Sztuki Sakralnej w Gorzowie Wlkp.

2000 trzecia nagroda w Ogólnopolskim Konkursie z okazji 1000-lecia Biskupstwa Koszalińsko Kołobrzecznego, Kołobrzeg.

stypendia:

1989 stypendium Ministra Kultury i Sztuki Polskiej Rzeczypospolitej,

1997 stypendium Ministra Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej,

2001 stypendium Fondazione Giovanni Paolo II, Roma

wystawy indywidualne:

1990 Malarstwo, BWA Piła,

1991 Malarstwo, Galeria Widmo, Poznań, os. Wichrowe Wzgórze

1992 Malarstwo, Galeria Grażyny Kulczyk, Poznań,

1993 Trzcianecki Dom Kultury

1993 Malarstwo, Galeria Prowincjonalna, Słubice,

1993 Malarstwo, BWA Bydgoszcz

1993 Malarstwo, Galeria Prezydenta Miasta Warszawy, Pałac Branickich, Warszawa

1993 Malarstwo, BWA, Bydgoszcz,

1994 Malarstwo, BWA Piła,

1994 BWA Gorzów Wlkp.

1996 BWA - "Wieża Ciśnień" Konin,

1996 "Mario Magdaleno gdzie jesteś" Galeria "Promyk", Trzcianka

1996 Malarstwo i rysunek, Galeria Polonez, Poznań,

1996 Sztuka i Sacrum, Malarstwo, Centrum Kultury Zamek, Poznań,

1997 "Dokąd idziesz człowieku", Kraków, Galeria Sienna 5

1997 Mała Galeria, BWA Rzeszów,

1997 Malarstwo, Galeria BWA Nowy Sącz o/ Krynica

1997 Malarstwo i rysunek, Galeria BWA i UP, ZPAP w Pile,

1998 Malarstwo, I Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, Krzyż Wlkp

1998 Malarstwo, BWA, Rzeszów

1998 Malarstwo, w ramach projektu artystycznego "Sól i Cystersi", Łekno,

1998 Malarstwo, Miejskie Centrum Kultury w Czarnkowie,

1999 Malarstwo, BWA, Piła,

1999 Malarstwo, Licheń

1999 Malarstwo, Gminny Dom Kultury, Miasteczko Kraj,

1999 Malarstwo Galeria Renes, Poznań

1999 Malarstwo, Galeria Sztuki Współczesnej "Profil" w Poznaniu,

1999 Malarstwo, Hotel Elektor, Kraków

2000 Malarstwo, Teatr "Stacja Szamocin",

2000 Malarstwo Centrum Kultury Łowicka, Warszawa

2001 Malarstwo, Trzcianecki Dom Kultury,

2001 Malarstwo, Dni kultury Chrześcijańskiej, Wronki

2001 Malarstwo, Galeria w Spichlerzu, Gorzów Wlkp.

2001 "PASCHA" Instytut Kultury Polskiej w Rzymie

2003 "PASCHA", Sala Unijna, Klasztor Ojców Dominikanów, Lublin

2004 Malarstwo, Klasztor Ojców Dominikanów, Lublin,

2005 Malarstwo, St. Marien, Menden, Niemcy

wystawy zbiorowe:

1990 Malarstwo, BWA Legnica,

1990 Wystawa pokonkursowa Ogólnopolskiego Konkursu Sztuki Kościelnej, Poznań, kościół p.w. Św. Rocha,

1991 Malarstwo, BWA Poznań

1991 Salon Piłski, BWA, Piła,

1992 Wystawa pokonkursowa Ogólnopolskiego Konkursu o Grand Prix Faber Castel, BWA Poznań,

1992 Malarstwo, BWA, Zielona Góra,

1993 Zeitgenossische polnische Kunst, Die Merken, Oberhausen, Niemcy,

1993 Salon Piłski, BWA Piła,

1994 Obrazy Kobiet, BWA Konin

1994 Biennale Sztuki Sakralnej w Gorzowie Wlkp.

1994 Triennale "Wiara-Sacrum" BWA Częstochowa 1994,

1994 Malarstwo Polskie, Izegem (Belgia),

1994 Pokazać niewidzialne, Galeria u Jezuitów, Poznań,

1996 Młode Malarstwo Poznania BWA Poznań,

1996 Biennale Sztuki Sakralnej BWA Gorzów Wlkp.

1996 Salon Piłski, BWA Piła,

1996 wystaw poplenerowa Człopa 96, BWA Piła,

1997 wystawa pokonkursowa: Ogólnopolskiego Konkursu Malarskiego, Dzierżgoń,

1997 3 Biennale Małych Form Malarskich, Toruń 97,

1997 Salon Piłski, BWA Piła,

1998 Biennale Sztuki Religijnej, BWA Gorzów Wlkp.

1998 I Poznański Festiwal Sztuki: Trwanie Obrazu, Centrum Kultury Zamek Poznań

1998 Malarstwo, Centrum Sztuki, Galeria El, Elbląg

1998 "Sacrum w malarstwie" Galeria Sztuki Współczesnej, Kołobrzeg,

1998 Salon Piłski, BWA Piła

1999 Aniołów Krakowskich Pieśń, Stowarzyszenie Sacro-Art, Kraków,

1999 Salon Piłski, BWA Piła

2000 IX Biennale Sztuki Sakralnej, BWA Gorzów Wlkp.

2000 Galeria Sztuki Współczesnej, Kołobrzeg

2000 wystawa pokonkursowa, Triennale z Martwą Naturą, BWA Sieradz

2000 Pilgerwege nach Brauweiler, Pulheim, Niemcy,

2000 Salon Piłski, BWA Piła

2002 Adoramus Te - Przestrzenie Wewnętrzne, BWA Bydgoszcz, 2002 Salon Piłski, BWA Piła

2003 25 Artystów Janowi Pawłowi II na 25 Lecie Pontyfikatu, Zamek Książ - Wałbrzych

2003 "Pascha" malarstwo, Sala Unijna, Klasztor Ojców Dominikanów, Lublin

2003 Salon Piłski, BWA Piła, 2004 XI Biennale Sztuki Sakralnej, Gorzów Wlkp.

2004 Salon Piłski, BWA, Piła

2004 wystawa robocza IV Forum Malarstwa Polskiego "Ecce Homo" 2004 Lesko,

2004 Salon Piłski, BWA Piła

2005 udział w ekspozycji Galerii Współczesnej Sztuki Sakralnej, Dom Pracunki, Kielce

2005 Wystawy IV Forum Malarstwa Polskiego "Ecce Homo": BWA Rzeszów, Gorzów Wlkp. "Pryzmat" Kraków

Dziękuję Państwu Ludmile i Stanisławowi Grygielom
za spotkania i inspirację do opracowania "Paschy"

Dziękuję za pomoc przy wydaniu albumu:

Panu Dariuszowi Sienkiewiczowi

Panu Wiktorowi Szyborskiemu

Panu Andrzejowi Biegowskiemu

Pani Wiesławie Szczygieł-Kusowskiej

Zarządowi Spółki Northstar Poland w Trzciance

Wydawnictwu "Jedność" w Kielcach

Zarządowi Spółki z o.o. Winkowski w Warszawie

księdzu Ireneuszowi Maraszkiewiczowi

Bibliotece Parafialnej w Trzciance

p. Elżbiecie Gmur, p. Annie Paprockiej

p. Ewie Sieradzkiej

pani Barbarze Pierzgalskiej - Grams

Dziękuję wszystkim, którzy wpłynęli nie tylko na
kształt tego albumu ale także na kształt mojej osoby

Elżbieta Wasyłyk

ul. Lipowa 7; 64-980 Trzcianka; (0-67) 216 2997; 0-501 650 406

<http://trzcianka.eu.org/wasylyk>

Born in 1964. Studies - National Higher School of Fine Arts in Poznań, Department of Painting, Graphics and Sculpture, diploma 1991. She received the grant of the Minister of Culture and Fine Arts twice for the year 1989/1990 and 1998, grant of John Paul II Foundation in Rome 2001. She practices easel, wall painting, stained-glass window, drawing. 1990 - the first award of the Rector of PWSSP (NHSFA) in Poznań; 1990 - the first award in the all-Polish Competition of Church Art in Poznań; 1994 - medal, the 6th Biennial of Sacral Art Gorzów Wielkopolski; 1998 - distinction, the 8th Biennial of Sacral Art Gorzów Wielkopolski; 2000 - the third award in the all-Polish Competition on the occasion of 1000 anniversary of Bishopric of Koszalin and Kołobrzeg. Individual exhibitions: 1993 - BWA, Bydgoszcz; 1994 - BWA, Gorzów Wielkopolski; 1998 - BWA, Rzeszów; 1998 - "El" Gallery, Elbląg; 1999 - "Renes" Gallery and "Profil" Gallery in Poznań; 2001 - "Pascha", Polish Culture Institute in Rome; 2003 - "Pascha", monastery of Dominikanian fathers in Lublin. Participation in: 1994-2002 Biennial of Sacral Art in Gorzów Wielkopolski; 1994 - Triennial "Belief-art", BWA, Częstochowa; 1994 - "To show the invisible", "U Jezuitów" Gallery, Poznań.

Projekt i wydawca Elżbieta Wasyłyk,

teksty Elżbieta Wasyłyk, Renata Rogozińska,

tłumaczenie tekstów E. Wasyłyk na j. angielski - Urszula Wieczorek,

fotografie: Andrzej Biegowski, Robert Czempiński,

skład Drukarnia Si-Art., Lublin,

wyciągi i druk Wydawnictwo "Jedność",

Kielce 2005,

nakład 500szt.